

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie kwartału bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biuro Redakcji otwarte, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 11 rano do 3 pop. Administracja od godz. 11 rano do 5 pop. Biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekateryński. Telefonu № 11-75. Adres dla telegramów: Petersburg, „Kraj”, Warszawski Oddział „Kraju”—Chmielna № 43. Telefon № 190-51.

Og. zb. № 1318

Petersburg, 7 (20) grudnia 1907 r.

№. 44

KRAJ

codzienne pismo polskie w Petersburgu.

W roku 1908 „Kraj” wychodzić będzie nadal w Petersburgu, jako **pismo codzienne**, pod redakcją **BOHDANA KUTYŁOWSKIEGO**, przy współudziale najwybitniejszych sił publicystycznych i literackich, oraz korespondentów ze wszystkich ognisk życia polskiego w świecie.

Dziennik podawać będzie sprawozdania źródłowe i dokładne z przebiegu wypadków na widowni politycznej i społecznej rosyjskiej, z obrad Dumy i Rady Państwa. Życie kolonij polskich w Cesarstwie zostanie uwzględnione w sposób wyczerpujący.

Obszerny program i nawiązane liczne stosunki bezpośrednie z przedstawicielami wszystkich dzielnic polskich i z ajencjami informacyjnymi zagranicą, dają „Krajowi” **codziennemu** możliwość stanąć na poziomie pierwszorzędných dzienników europejskich w dostarczaniu swoim czytelnikom w **telegramach** i korespondencjach wiadomości szybkich i dokładnych ze wszystkich dziedzin życia wszechświatowego.

PRZEDPŁATA WYNOŚI:

W Petersburgu	kwartalnie 2 rb. — k.
W Królestwie i Cesarstwie	» 2 , 50 ,
Zagranicą	» 3 , 50 ,
W tym samym stosunku rocznie i półrocznie.	

Adres Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński 82; Oddziału warszawskiego: Chmielna 43.

BUDŻET PAŃSTWA

Jest pewien urok w cyfrach olbrzymich, w tych milionach i miliardach, o których mówiono w Izbie państwowej w d. 27 listopada. To poezja finansistów. Ze wszystkich stron, z kieszeni wszystkich obywateli państwa płynie

do skarbu państwa nieustanny potok złoty. Piętrzą się jego fale coraz wyżej i wyżej, jak cegły wieży Babel, z której wyżyn władza państwowa, niby bóstwo jakieś potężne, sieje dokoła promienie swej mocy nadludzkiej. Niedziw, że pragnie coraz większego dopływu złota, że nie dba o to, by „rozchód był z przychodem w zgodzie”, ale przeciwnie, mie-

rzy dochód na wydatki, które sobie zakreśla z góry. Zasada, że potrzeby państwa muszą być zaspokojone z podatków, a gdy tych nie wystarcza — z pożyczek, panuje wszechwładnie w prawie państwowem finansowem. Różnica pomiędzy skarbowościami państw poszczególnych polega na tem jedynie, że rozmaicie rozumieją zakres swoich potrzeb nieodbitych i różnie określają sumy wydatków „koniecznych”.

Zależy to przeważnie—a z tem i równowaga budżetowa—od stosunku, w jakim znajdują się do siebie cele polityczne państwa i jego zasoby. Gdy drugie nie odpowiadają pierwszym, gdy rola polityczna państwa wzrasta prędzej od jego potęgi gospodarczej, wypada z konieczności składać ciężary, wymagane przez pierwszą, na barki przyszłych pokoleń, trzeba zaciągać pożyczki bez miary, bez końca, licząc na to, że kiedyś, właśnie skutkiem odegrania przez państwo wielkiej roli politycznej, wszystko pójdzie ku lepszemu, rozwinie się rolnictwo, przemysł i handel, wzrośnie zażytność ludu, powstaną nowe źródła bogactwa. Rachuby takie czasem sprawdzały się, czasem zawodziły, ale cieszą się dotąd wziętością niemal powszechną. I jakoś wszystko idzie na świecie, choć tu i owdzie kuleje.

Trudno tu powtarzać przytoczone w poprzednim N-rze „Kraju”, w sprawozdaniu z posiedzeń Dumy, wszystkie cyfry preliminarza budżetowego. Dość zaznaczyć, że dochody i wydatki stałe obliczono na 2,317 milj. rb., czyli o 144 milj. więcej, aniżeli w r. 1907 i że budżet wydatków i wpływów nadzwyczajnych zestawiono z niedoborem, sięgającym 180, a nawet 195 milj. rb., na którego pokrycie nowa pożyczka, jak to zapowiedział minister skarbu, jest

nieodzowna. W morzu pożyczek rosyjskich będzie to tylko jedną kroplą. Od czterech lat urosły o 2 miljardy, z których trzeba płacić około 100 milj. rocznego procentu.

Budżety rosą jak na drożdżach. Od lat dwudziestu powiększył się kilkakrotnie. Przypisać to należy w znacznym stopniu objęciu przez państwo w swój zarząd kolei żelaznych i handlu okowitą, ale i niezależnie od tego szukano skwapliwie i znajdowano nowe źródła dochodów, obciążono ludność nowymi podatkami, przeważnie pośrednimi, których ściąganie jest łatwiejsze i mniej daje się odczuwać płacącym.

Podatki pośrednie dają skarbowi państwa 500 milj., a z dochodem monopolu wódczanego przeszło miliard, co stanowi większą część rubryki wpływów do skarbu państwa. Dochód z kolei żelaznej figuruje w budżecie, jako poezja cyfr. Wynosi 530 milj. rb., ale w całości niemal pochłaniają go wydatki na gospodarkę kolejową. Objęcie tej gospodarki przez państwo nie przysporzyło mu grosza, a że gospodarka nie jest szczęśliwa, świadczą wymownie dziesiątki tysięcy wagonów ładunkowych, poruszających się z szybkością 6 klm. na godzinę, i niezdolnych przewieźć gdzie należy zalegającego składy kolejowe zboża i innych towarów. Ministerstwo komunikacji oblicza dziś, że trzeba wydać cały miliard, by koleje skarbowe doprowadzić do jakiegoś porządku.

Smutno brzmią inne cyfry budżetu zwyczajnego. Procenty od pożyczek pochłaniają 362 milj. (okrągły miliard franków), obrona państwa — 476 milj., koleje — 517 milj., utrzymanie urzędników cywilnych — 139 milj., monopol wódczany — 214 milj., policja — 67 milj. rubli.

Na wydatki produkcyjne pozostaje niewiele. Oświata cała kosztuje 80 milj. rb., rolnictwo — 29 milj., poparcie przemysłu i handlu — 4 milj., sprawiedliwość — 37 milj.

Nie mogło być inaczej. Państwo rosło od dwóch wieków, jak olbrzym bajeczny. Podbiło niezliczone ludy i kraje, sięgnęło po zdobycze dalsze w Azji wschod-

niej i środkowej. Stało w pierwszym szeregu mocarstw najpotężniejszych, utrzymuje najliczniejszą w świecie armję. Rozpostarło wpływ swój polityczny na wszystkie zagadnienia na całej niemal kuli ziemskiej, zamiary miało olbrzymie i wprowadzało je w życie. Nie zrażało się niepowodzeniami. Po wojnie krymskiej raz jeszcze posunęło się w kierunku Wschodu tureckiego, a gdy kongres berliński drzwi tu zarygłował, runęło całą siłą na Wschód azjatycki. Zagarnęło wszystkie stepy aż po granice Indji angielskiej, rozpostarło skrzydła orła dwugłowego nad Persją, a jego potężne szpony ujęły na chwilę skalny przylądek Laodunu. Wypuściły go, co prawda, po krwawej wojnie, ale niepodobna ztąd wnosić, by polityka tradycyjna państwa uległa stanowczemu zwrotowi. Skupia się tylko i czeka chwili.

Wielka polityka wymaga wielkich środków pieniężnych. Ostatnia wojna kosztowała dwa miljardy, rzucone na marne. Inne wyprawy, choć pomyślnie dla oręża rosyjskiego, pochłoneły sumę olbrzymią, której zwrócić skarbowi nie są dotąd w stanie zdobyte na ludach azjatyckich obszary. Przeciwnie, zarówno dla utrzymania ich w posłuszeństwie, jak dla poparcia ich rozwoju kulturalnego, któryby z czasem okupił poniesione ofiary, trzeba wciąż nowych nakładów, wciąż rosnących wydatków.

W takim stanie rzeczy państwo uciekać się musiało z konieczności do pożyczek, obracanych w pierwszej linii na cele polityczne, ale, w ostatnich zwłaszcza dziesięcioleciach, także i na podniesienie poziomu ekonomicznego imperjum... Popierano przemysł krajowy, przyciągano kapitały zagraniczne, ujęto w zarząd skarbowy koleje żelazne. Przemysłu wszakże stworzyć skinieniem różdżki czarodziejskiej nie można. Trzeba lat długich na to, by oparł się na jedynej zdrowej podstawie, na wzroście skali potrzeb ogółu ludności. W kraju, gdzie włościanin uprawia ziemię drewnianą sochą, żyje w niechlujstwie, o jakim ludy zachodnie nie mają pojęcia, spożywa chleb z mąki napoły zmieszanej z otrębami, nie

zna żadnych wymagań dobrobytu najskromniejszego — w takim kraju o wzroście nagłym przemysłu nie mogło być mowy, choćby go popierał najbardziej niezależny w swoich czynnościach wszechmocny rząd biurokratyczny.

Wypadło uciec się do nowych źródeł podatkowych, które można było znaleźć jedynie w zakresie podatków pośrednich, o ściąganiu bowiem bezpośrednich z ubogiej ludności niepodobna było marzyć. Podniesiono tedy stawki celne, podwyższono gdziekolwiek się to dało akcyzę, — a gdy i tego nie starczyło, stworzono monopol państwowy handlu okowitą. To pomogło. Budżet zwyczajny został wyrównany, dochód bowiem ze sprzedaży wódki rósł z roku na rok. W roku 1906 sprzedano jej na 700 milj. rb., w roku zaś bieżącym sprzedaż w ciągu pierwszych siedmiu miesięcy dosięgła prawie tej cyfry. Budżet rosyjski zdobył sobie, nawet na łanach „Now. Wrem.“, miano „pijanego budżetu“.

Konieczność wyciągania olbrzymich dochodów z monopolu wódczanego uniemożliwia cały szereg usiłowań w sprawie podniesienia poziomu kultury ludu. Co tu począć, gdy okowita panuje na wsi wszechwładnie, gdy spaja mężczyzn i kobiety, dorosłych i dzieci, gdy poniża wydajność pracy, gdy mijają jeden po drugim poświęcone orgjom pijackim niezliczone dni świąteczne i dni robocze. Alkoholizm zatruwa ludność, odbiera jej siły i zdrowie, i zdolność do jakiegokolwiek postępu. Klęski głodowe powtarzają się rokrocznie, dochodzą czasem do rozmiarów plagi żywiołowej, szerzącej się na obszarze dziesiątków gubernij. Rolnictwo upada, przemysł chwieje się wciąż, pozbawiony podstawy, niedobory podatków bezpośrednich wielokrotnie przewyższają ich normę roczną.

Z tem wszystkim dla uzdrowienia skarbowości państwowej uczynić można narazie niewiele. Państwo musi istnieć, musi naprawić szkody, wyrządzone przez ostatnią wojnę, musi mieć zapewnioną obronę swoich granic i potęgę militarną, zdolną zaważyć skutecznie na szali polityki wszechświatowej. Sprawa reformy skar-

bowości państwowej jest jedną z najtrudniejszych do pomyślnego rozwiązania. Dobrze mówić o podatku bezpośrednim, o przeniesieniu ciężaru podatkowego na klasy zamożniejsze, ale od słów do rzeczy dalej tu, niż gdziekolwiekbyś indziej. Trzecia Rzeczpospolita francuzka od trzydziestu kilku lat marzy o reformie podatkowej, a dokonać jej nie może. Posłowie pierwszej i drugiej Dumy sądzili, że zadanie, jakkolwiek trudne, da się rozwiązać radykalnie. Historia przeszła nad tem do porządku dziennego, i choć niewiadomo, co przyniosą dni jutrzejsze, narazie niema mowy o przewrocie w systemie budżetowym.

Izba ustawodawcza ma przed sobą inne, dostępne zagadnienia. Pracując w granicach ustaw zasadniczych i przepisów budżetowych 8 marca, może ona tylko i powinna dokonać przeglądu szczegółowego pozycji budżetu. Może ograniczyć wydatki mniej produkcyjne, jak pensje urzędników kresowych, zwłaszcza na zachodzie, gdzie względny dobrobyt ludności i warunki kulturalne życia raczej ułatwiają je, aniżeli obciążają nadmiernymi wydatkami, jak wydatki na rozmaite instytucje, w rodzaju np. kancelarji do spraw szlacheckich, niepotrzebnie obciążające skarb państwowy. Może dalej Izba, poczyniwszy oszczędności, obrócić je częściowo lub w całości na cele pożyteczne, jak oświata ludności, jak reformy pożądane, zwłaszcza jak reforma agrarna, któraby raz wreszcie położyła koniec chaosowi, panującemu w stosunkach rolnych i w pojęciach ludu o własności i prawie.

Na tem wszakże koniec, skoro chodzi o sam tylko budżet na rok przyszły. Reformy głębszej skarbowości państwowej dokonać można tylko stopniowo, na drodze ustawodawczej, stwarzając nowy układ stosunków ekonomicznych, a z nim nowe źródła podatkowe. I dziś, niewątpliwie, cośkolwiek na tej drodze można uczynić, obciążyć np. podatkiem pewne nieopodatkowane dotąd przedmioty zbytku, podwyższyć akcyzę od tytoniu, albo nawet stworzyć monopol tytoniowy, ale będą to tylko paljatywy.

Uzdrowienie budżetu nastąpić może tylko z uzdrowieniem kraju i państwa. Gdy pierwszy wzrosnie w zamożność i dobrobyt, a drugie, zamiast tracić siły i środki pieniężne na wojnę wewnętrzną ze swoimi obywatelami narodowości nierosyjskiej, skieruje te siły ku zapewnieniu wszystkim pokoju i wolności w pracy kulturalnej—budżet sam przez się dojdzie wkrótce do równowagi i oprze się na niewzruszonej podstawie pracy ludności całej i jej przywiązania do prawdziwie wówczas wielkiego imperjum.

J. Mz.

WRAŻENIA PARYZKIE

Drapieżność pruska na ziemi polskiej śnać przebrała miarę. Do tej pory prześladowania, których byliśmy ofiarą na wydzieranym nam skrawku ziemi naszej, budziły tutaj żywsze współczucie jedynie w kołach nacjonalistycznych. Więcej to szkody przynosiło naszej sprawie, niż pożytku.

Nacjonalizm tutejszy, na fałszywym gruncie antisemickiej agitacji zaszczytowany i krzywym puszczony pędem, okazał się bowiem jałową płonką. Zkądinąd zaś francuzcy nasi obrońcy z pod tego sztandaru okazywali się z owych przyjaciół, którzy kamieniami odganiają muchy. Niedawno w „Libre Parole“ Drumont groził Francji blizkim podziałem, podobnym do naszego, przypominając, że swojego czasu Polska była jednym z najpotężniejszych mocarstw europejskich, na polu zaś kultury wyprzedziła i prześcignęła wszystkie kraje europejskie.

Teraz co innego. Wczoraj sam „Le Matin“ poświęcił kwestji wywłaszczenia sążnisty artykuł na dwóch szpaltach. Jeżeli zaś „Le Matin“ zdobywa się na ekspens tak wielki w podobnej sprawie, to już gwałt musi być wielki! Jakoż zainteresowanie tą sprawą stało się ogólne; głównie zresztą podobno za przyczyną handlowo - przemysłowych widnokręgów, które odkrywają się dla Francji w tej stronie. Telegramy o zamierzonym bojkotowaniu firm niemieckich drukowane są i czytane skwapliwie.

Dodać muszę, że w sferach rządowych ta i inne strony kwestji zwróciły już od dawniejszego czasu poważną uwagę, i ewentualne jej wyzyskanie na gruncie ekonomicznym, dyplomatycznym, a nawet strategicznym, uległo wszechstronemu uwzględnieniu. Świeżo spotkałem się nawet w tej stronie z wnioskiem, że przyjęcie i zastosowanie prawa o wywłaszczeniu byłoby pożądane, bo

„Polacy nie na tem nie stracą. Wyplenić się nie dadzą oni; chyba przesiedlić tylko na Szląsk i w inne kąty zdobytej słowiańskiej ziemi, gdzie staną się, w powrotnym ruchu, rozsądnymi wznawioną kolonizacji. Dla Francji zaś będzie to zysk niewątpliwy, z naturalnym powrotem także do dawnych tradycji...“

O zbliżeniu z Niemcami niema już mowy. Najogólniej zresztą utwierdziło się przekonanie, że terażniejsza polityka niemiecka obrachowana jest na konieczność zbrojnego zatargu z Anglią i Francją, jako przymusowym Anglii sprzymierzeńcem. Inaczej bowiem systematyczne rujnowanie finansów i całego gospodarstwa krajowego forsowaniem uzbrojeniami byłoby szaleństwem, którego ze strony tak rozsądnego narodu dopuścić niepodobna.

Na ostatnim, pierwszym sezonowym obiedzie tygodnika „Energie Française“ sprawa polska pojawiła się także na wokandzie — z drugiego końca. Zapowiedziane było przemówienie barona (?) Schelkinga o terażniejszym położeniu w Rosji. Były dyplomata w służbie rosyjskiej, wczorajszy paryzki korespondent „Rusi“, a dzisiejszy współpracownik „Nowego Wrem.“ pod pseudonimem Insarowa, p. Schelking mówił, a raczej czytał rzecz o szczęśliwym skojarzeniu stronictw w trzeciej Dumie na gruncie narodowym, pod hasłem: „Rosja dla rosjan“.

Na żądanie licznego zgromadzenia obecny K. Waliszewski odpowiedział w tym sensie, że jeżeli hasło: „Francja dla Francji“ mogło stać się chwilowo popularnem nad Sekwaną w stosunku do jakichś 70 tys. żydów tu przebywających, to „Rosja dla rosjan“ w kraju, gdzie według obliczenia najskromniejszego żyje 35 milj. inorodców, jest jawnym paradoksem. Tymi miljonami nie można przecie nabić armaty i wystrzelić, jak to uczyniono z ciałem Dymitra Samozwańca, który nawet po śmierci niepokoił Moskwę. Trzeba żyć z nimi, a więc uczynić im życie znośnem, jeżeli nie w ich, to w swoim własnym interesie.

Z repliką wystąpił były morski *attaché* rosyjskiego poselstwa w Paryżu, a redaktor chwilowo i niefortunnie wskrzeszonego „Nord'a“, książkę Andrzej Augustynowicz Golieyn, który, choć katolik i z polskimi rodzinami spokrewniony, odezwał się w duchu bezwzględnej rusyfikacji, a w tonie tak dzikim, że wywołał ogólny niesmak.

Powtórzone mi następującą wymianę poobiednich wrażeń pomiędzy jednym z francuzkich biesiadników, posłem miasta Paryża, a p. K. Waliszewskim:

— Czy z wieloma rosjanami podobnego gatunku macie do czynienia?

— Znalazła się ich obecnie spora paczka.

— A, to nie winszuję!

Francja wierzy w konieczność nieodzowną i bliską orężnej rozprawy z Niemcami, a jednak Francja rozbraja się faktycznie w dalszym ciągu. Dworowanie wyborczej klienteli bierze górę nad wszystkimi innymi względami, spotęgowane obecnie przynętą powiększonego etatu poselskiego. Byle 15 tys. fr. brać do kieszeni, a zresztą niech diabli biorą wszystko! Temu hasłu hołdując, poświęcono przed rokiem równowagę sił zbrojnych na stopie pokojowej, ujęto 50 tys. ludzi z armji czynnej, zgodzono się na dwuletnią służbę kawalerzystów i artylerzystów, dla których, tak samo jak w Niemczech, jest ona niewystarczająca podług wszystkich rzeczoznawców. Silna organizacja rezerw powetować miała stratę.

Ale przyszła kolej i na rezerwy. Znalazła się w Izbie poselskiej większość dworaków dla ograniczenia czterotygodniowych i dwutygodniowych ćwiczeń, obciążających kontyngens zapasowy. Napróżno minister wojny przekładał, że nietylko mobilizacja, ale manewry same staną się w tych warunkach niemożliwe. Nie pomogło! Do ostatniej chwili zapowiedziane było wystąpienie p. Clémenceau z postawieniem kwestji zaufania. Po mowie, wygłoszonej przez prezesa gabinetu pod pomnikiem Gobleta, zdawało się ono nieodzownem. W ostatniej jednak chwili p. Clémenceau zwinął chorągiewkę... Niech diabli biorą wszystko, byle tekę ministerjalną zachować pod pachą!

Oglądano się jeszcze na senat. Ale przed senatem minister wojny z kolei schował chorągiewkę do kieszeni. Po bohaterskiej obronie Dreyfusa, zabrakło mu snąc męstwa dla bronięcia armji i Francji. I przepadło!

W ostatnim zeszycie „Revue des deux Mondes“ p. Henryk Welschinger poświęcił obszerny artykuł pamięci Juliana Klaczki. Rzecz nie bardzo oryginalna, oparta przeważnie na pracy, ogłoszonej w „Oesterreichische Rundschau“ przez St. Tarnowskiego, ale w bardzo sympatycznym tonie dla zmarłego pisarza i dla nas.

Externus

Paryż, 10 grudnia

ZADANIA ZWIĄZKU KATOLICKIEGO W CESARSTWIE

Po wielu latach nieszczęścia, gdy jutrenka lepszej doli błysnęła, powinniśmy tem mocniej stanąć do walki z przeciwnościami i niewzruszenie, w zjednoczeniu, jąć się pracy nad odrodzeniem zbiedzonej ojczyzny; straszliwy fatalizm przesładuje nas—słuchamy podszeptów złego ducha, który nas rozbija na drobne gromady partyjne i odciąga tym sposobem naród od wiary katolickiej, od mowy oj-

czystej i wtrąca zdradliwie w szatańską sieć niezgody i osłabienia.

Dziś, gdy warunki niezależnego bytu politycznego zdają się zmieniać na gorsze, konieczną jest dobra organizacja, która wymaga jednej rzeczy: udziału w niej wszystkich, „*ut omnes alienam partem habeant in principatu*“, to jest właśnie prawdziwy sposób, żeby zachować spokój w narodzie, który taką instytucję pokocha i bronić jej będzie „*ut omnes talum ordinationem ament et custidiant*“. To jest ideał.

Potrzebne jest przeto zrzeszenie się ludzi wszelkich organizacji i partyj, aby tym sposobem sformować siłę, która walczyłaby z błędnymi naukami, ochraniała masy ludowe od opętania i bałamucenia prostaków, kierowała nim, szczepiła cnoty, jakimi są: miłość, zgoda, pracowitość; przeciwdziałałaby przewrotnym i fałszywym teorjom i naukom pogańskim, które sprowadziły na kraj nasz już tyle nieszczęść i ostatecznie zagrażają zniszczeniem tego, co już odzyskałszy.

Dzisiaj jest źle, strasznie źle.

Jednak jest jeszcze sposób i ratunek, który nas wszystkich połączy w miłości i zgodzie, zwalczy i pokona wszelkie przeciwności, jakie na kraj nasz i naród chcieliby wrogowie nasi sprowadzić.

Niezawodny ratunek znajdzie każdy w „Związku Katolickim“, który wszystkie narody nie pogańskie, zamieszkałe na ziemiach dawnej Polski, połączy w miłości i zgodzie, rozbudzi w społeczeństwie potrzebę produkcyjnej pracy około wspólnego dobra i od upadku ochroni. Rozważmy tylko dobrze to zjawisko, że ludzie wybitni rozumem, nauką, liczni jak gwiazdy na niebie, rozsiani na całej powierzchni kuli ziemskiej, ludzie o najśmielszych pomysłach, o najbardziej sprzecznych osobistych przekonaniach, często wrodzy sobie przez współzawodnictwo; o odmiennym języku, zwyczajach i metodach pracy umysłowej i fizycznej, czasem nawet nieprzyjaciele polityczni, mimo to jednoczą się na gruncie jednokowej wiary, wszyscy stanowią w niej jedność, i nie trzeba chyba dowodzić, że „*non est bonum ubi non est scientia Dei*“, a zatem prawdą jest, że religja jest najpierwszą zasadą trwałości zjednoczenia i szczęśliwości narodów. Wiara jest gruntem prawdziwej szlachetności i potęgą w zjednoczeniu; ktokolwiek odważy się tę oś moralnego świata osłabiać i wątląć, ten wtrąca naród w przepaść odmetu, jest nieprzyjacielem własnego narodu, wrogiem całego człowieczeństwa.

Zatem „Związek Katolicki“ w Cesarstwie jest organizacja, która nas wszystkich polaków-katolików, bez różnicy przekonań politycznych, połączy i do współdziałania zachęci. Spory rodzą tylko niezgodę, rozdział, a nawet śmierć. Jedność daje moc i siłę.

Jedność nie przychodzi z zewnątrz. Nie podtrzyma jej żadna siła ludzka. Pochodzić ona musi z wewnątrz, z niedoścignionej piękności, niezrównanego życia słowa i prawdziwej nauki, stanowiącej istotę wiary. Związek, osnuty na takich zasadach, sprzeciwi się wszelkim pokusom na zgubę narodu, który postanowił bronić swojej wiary, swojej mowy

ojczyznej, swoich dobrych obyczajów, swojego mienia i dobytku.

Zadania „Związku Katolickiego“ w Cesarstwie są następujące:

1. Obrona praw i powagi Kościoła katolickiego, ilekroć i gdziekolwiek zajdzie tego potrzeba i przeciwdziałanie dążeniom ludzi złych i przewrotnych, którzy owe największe skarby duszy, jakimi są wiara religijna i mowa ojczyzna, z serc polskich wydrzećby chcieli; jest to najglówniejsze i najświętsze zadanie, jakie „Związek Katolicki“ na siebie bierze.

2. Jedną z największych plag, jakie trapią społeczeństwo nasze, jest brak oświaty, czyli analfabetyzm. Związek więc będzie krzewić oświatę, ale tylko taką, która ludzi do Boga zbliża i chroni od pogaństwa. W tym celu „Związek Katolicki“, w porozumieniu i zgodzie z już istniejącymi organizacjami, jak „Macierz“, której wielkie zasługi w krzewieniu oświaty uznaje, jak również niezależnie od podobnych organizacji, zakłada szkoły, zwłaszcza ludowe parafjalne katolickie, a także zakłady wychowawcze, czytelnie, biblioteki, gospody. Popiera wydawnictwa w duchu katolickim pisane, urządza odczyty, czyli pogadanki popularne, któreby oświecały mrok ciemnoty; obok tego zwalcza pijaństwo, rozpustę, hazardowne gry w karty, oraz pieniacstwo bez koniecznej potrzeby.

3. Szczepienie wśród ludu zamilowania czystości, porządku i poszanowania cudzej własności, zalecanie zgody, pokory, miłości, posłuszeństwa i szacunku dla starszych i przełożonych.

4. Nie o same atoli dobro moralne i oświatowe ludu katolickiego Związek dbać i starać się będzie, i o przysporzenie ludziom biedniejszym chleba powszedniego: szerzenie pracowitości i oszczędności będzie również niemają troską i staraniem Związku. Dzisiaj zwłaszcza, przy zaognieniu się t. zw. „walki klasowej“, Związek dążyć będzie do rozstrzygnięcia „sprawy robotniczej“, przez polepszenie bytu ludności pracującej, zarówno miejskiej, jak i wiejskiej, oraz przez uregulowanie stosunku pracy do kapitału, na zasadach miłości i sprawiedliwości chrześcijańskiej.

5. „Związek Katolicki“ chronić będzie ludność pracującą, tak miejską, jak i wiejską, przed wszelkiego rodzaju wyzyskiem; w tym celu pomagać będzie do zakładania instytucyj takich, jak kasy groszowe, pożyczkowo-oszczędnościowe, pogrzebowe, wzajemnej pomocy, bezrobociowe i zabezpieczenia starości.

6. Związek postara się o założenie Banku parcelacyjno-meljoracyjnego wzajemnego kredytu, któryby ludności bezrolnej ułatwiał nabywanie ziemi na własność, bronił obywateli od wywłaszczenia i upadku przez polepszenie gospodarstwa rolnego; wreszcie zakładanie sklepów spożywczych spółkowych, któreby chroniły ludność, zwłaszcza uboższą, przed wyzyskiem handlarzy żydowskich, jak również zakładanie kółek rolniczych, stowarzyszeń i domów handlowych należących do zadań Banku i Związku.

„Związek Katolicki“ nikomu nie narzuca swoich przekonań i nie przeszkadza w pracy już istniejącym organizacjom

i instytucjom, owszem, opierając się tylko na zasadach federacji, dążyć będzie do wspólnej z nimi pracy około dobra powszechnego narodów zamieszkałych na ziemi polskiej i spodziewać się może, że te nieporozumienia, jakie zaszły w „Związku Katolickim“ w Królestwie Polskiem z innymi partyjnymi organizacjami, nie będą miały miejsca.

„Związek Katolicki“ w Cesarstwie, na zasadzie § 2 ustawy, nie będzie żadną partją polityczną, żadnej też partji i nikomu z osobna walki nie wypowiada, nie dąży do współzawodnictwa, w niczem też nie może przeszkadzać tworzeniu się instytucyj, z nim jednakowe prawa do swego istnienia mających.

Nie jest też „Związek Katolicki“ partją. Partje mają rację bytu tylko tam, gdzie jest idea lub zasada ogólna, np. w parlamencie. W „Związku Katolickim“ mogą się znaleźć partje katolickie narodowe, np.: litewska, żmudzka, francuzka, włoska, niemiecka, rusińska, nawet rosyjska; ale oskarżać „Związek Katolicki“ o partyjność, brak tolerancji i postępu niema najmniejszych danych.

„Ognisko polskie“ w Petersburgu odmówiło udzielenia sali swego mieszkania na wstępne zebranie zaproszonych osób, dla wyjaśnienia organizacji „Związku Katolickiego“, które miało się odbyć 14 listopada r. b., usprawiedliwiając się swoją bezpartyjnością, gdy tymczasem „Ognisko“ względem Tow. zachęty sztuk pięknych jest partją. „Związek Katolicki“ zaś, jak to już wyjaśniliśmy wyżej, żadną partją być nie może ani w stosunku do wychowania katolickiej młodzieży polskiej, ani w sprawie szkolnej, jak również w stosunku do Macierzy, do Towarzystw dobroczynności, do władzy kościelnej i rządowej.

Związek potrafi zachować należyte uznanie we wszystkim, postara się podtrzymać dobre zamiary i dopomoże instytucjom wychowawczym w szerzeniu oświaty i dobrobytu wszystkich narodów ziemi polskiej, zgodnie z zasadami wiary katolickiej, równości, sprawiedliwości, z uwzględnieniem potrzeb ojczyznej mowy, przy zachowaniu dobrych obyczajów narodowych.

Takiego posłannictwa żadna z wychowawczych i dobroczynnych instytucyj miećby nie mogła; wobec zaś władzy rządowej organizacja poważna być musi bez zarzutu.

Dla lepszego porozumienia się, wyjaśnienia potrzeby „Związku Katolickiego“ i oznajmienia się z organizacją, w przedkim czasie urządzone będzie zebranie osób zaproszonych, w sali biblioteki kościoła św. Katarzyny na Newskim prosp. № 32, o ile będzie uzyskane pozwolenie. O czasie tego zebrania będą rozesłane zaproszenia specjalne.

Zebranie osób, zaproszonych w sprawie „Związku katolickiego“, odbędzie się d. 14 grudnia r. b., w piątek, o godz. 8 wiecz.

Szczegółowy program ogłoszony będzie w „Kraju“.

PRASA FRANCUZKA

o antipolskiej ustawie o zgromadzeniach

„Le Temps“ pisze: „Mowa przedstawiciela rządu Bethmann - Hollwega jest najzupełniej jasna. Prawo o zgromadzeniach dołącza się do prawa o kolonizacji i o wywłaszczeniu. To dalszy ciąg zaboru. Jak to już Pascal powiedział: „Nie mogąc wzmocnić sprawiedliwości, chce się usprawiedliwić przemoc“ („né pouvant fortifier la force, on cherche à justifier la force“), mówi się o zaprowadzeniu porządku w Poznaniu („l'ordre regne a Posen“), jak niegdyś w Warszawie. Tak tedy ustawa o prawie zgromadzenia się, która teoretycznie winna być prawem wolnościowym, okazuje się prawem wyjątkowym, skierowanym przeciw narodowi pokonanemu“.

„Journal des Débats“ (artykuł p. J. H. Franklina): „Nietrudno widzieć, w jakim celu prawdziwym, a raczej przeciw komu, wniesiono tak drakońskie zarządzenia („de si draconiennes prescriptions“). To tylko nowy objaw walki przeciw polskości... Już powiedzieliśmy, co myślimy o prawach „wyjątkowych“, podejmowanych przez Prusy przeciw polakom, i jak mało wierzymy w ich powodzenie ostateczne. Jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że nowe prawo o zgromadzeniach, jeżeli zostanie uchwalone, będzie tylko „wstrętne prześladowcze“ („odieusement vexatoire“), ale nie skuteczne. Powinno się przecież wiedzieć w Berlinie, że nie można w ten sposób zmuszać narodu całego, by zrzekał się swej mowy.“

„Le Siècle“: „P. Bethmann - Hollweg dość powiedział, by odsłonić właściwe znaczenie projektu. Nie chodzi tam wcale o zadośćuczynienie partjom mniej lub więcej liberalnym, wchodzącym w skład większości p. Bülowa, lecz chodzi o pomaganie i na tym terenie dziełu germanizacji, na której usługi oddaje się przymusowe wywłaszczenie. Wolność nie była nigdy troską rządu berlińskiego: walka przeciw polakom — oto wielka idea p. Bülowa i jego współpracowników... Mówcy konserwatywni w zasadzie zgodzili się na to zarządzenie, podobnie jak nacjonal-liberali, których można nazwać partją do wszelkich usług („le parti a tout faire). Dla dzieł prześladowania i ucisku zaczepnego, większość się odświeża.“

„L'Éclair“ zamieszcza list polek warszawskich w sprawie nowych gwałtów pruskich, wysłany do pani Juliette Adam, matrony, otoczonej głębokim szacunkiem całej Francji i odgrywającej wielką rolę w poważnym życiu Paryża. Pisze ona sama przy tej sposobności, zwracając się do czytelników francuzkich: „Jesteście już wzruszeni torturami, które nauczyciele niemieccy zadają dzieciom polskim. Oburzeni będziecie nowymi projektami prawodawczymi pruskimi, wniesionymi przez ks. Bülowa, na hańbę wszelkiej sprawiedliwości. Gdyby one zostały przyjęte, uświęciłyby raz jeszcze prawo *à la prussienne*, to znaczy — prawo silniejszego.“

JAPONJA I AMERYKA

W d. 4 grudnia w porcie wojennym Hampton Roads prezydent Stanów Zjednoczonych uroczysto pożegnał flotę, odpływającą ku wschodnim brzegom Ameryki, celem połączenia się z eskadrą, przebywającą już oddawna na wodach Meksyku. Flota owa, składająca się z 16 olbrzymich pancerników, nie licząc statków pomniejszych, i znajdująca się pod rozkazami popularnego admirała Evansa, razem z eskadrą adm. Daytona utworzy potęgę morską z 26 samych tylko pancerników, z którą żadne prawie mocarstwo, z wyjątkiem jednej może W. Brytanji, mierzyć się nie ośmieli.

Niewątpliwie, że cel owej wyprawy morskiej musi być bardzo poważny. Urzędowo zapewniono świat, że skoncentrowanie w S. Francisco całej floty amerykańskiej ma na celu wypróbowanie, o ile flota owa jest przygotowana i wyćwiczona w działaniach wojennych. Wziąwszy jednak pod uwagę tę okoliczność, że brzegi zachodnie Stanów wskutek odplynięcia wspomnianej eskadry zostały ogołoczone z wszelkiej obrony, przynajmniej w ciągu całego roku, że cały czas podróży będzie poświęcony ćwiczeniom wszelkiego rodzaju, przedewszystkiem zaś strzelaniu z dział największego kalibru, — sądzić należy, że nie manewry zwykłe są celem tej wyprawy. Natomiast prasa poważna, zazwyczaj dobrze poinformowana, bez ogródek oświadcza, że flota amerykańska, znacznie przewyższająca japońską, ma na celu „podziałanie“ na energicznych wyspiarzy w kierunku zrzeczenia się dobrowolnego pewnych praw, przyznanych im przez traktaty. Trzeba bowiem uświadomić sobie, że wraz ze zjawieniem się imponującej floty szersze warstwy ludności Ameryki północnej prawdopodobnie zajmą znów postawę zaczepną względem napływowego proletariatu japońskiego. Dotychczas rząd japoński obstawał przy prawach swych — dziś będzie musiał ustąpić. Chodzi więc o to, aby ustąpił zawczasu „dobrowolnie“, nie doprowadzając zatargu do ostateczności. Niedawna podróż naokoło świata jen. Tafta miała właśnie na celu sklonienie sfer wpływowych w Tokio właśnie w tym kierunku, wzamian za co jen. Taft w imieniu rządu Stanów zaproponował japończykom politykę „wolnej ręki“ w Korei i Mandżurji, gdzie również amerykanie mają stosunki handlowe. Ponieważ przez to zostały poruszone do pewnego stopnia interesy Rosji, przeto jen. Taft odwiedził i Petersburg. O ile pogłoski te i przypuszczenia, dosyć zresztą prawdopodobne, sprawdzą się, pokaże niedaleka przyszłość. Bądź co bądź, rząd amerykański niewątpliwie pragnie pokoju, który pono wówczas jest pewny, o ile go pilnuje ostry miecz w silnych rękach. Dlatego też nie zawadzi mieć potężną flotę na wschodzie.

KARTEKI UBOJNE

... Niepowszednim objawem w literaturze filozoficznej niemieckiej stała się książka Macha o analizie wrażeń. Autor, samouk, jakkolwiek uważnie czytał Kanta, włożył w swoje dzieło dużo uroku świeżości i prostoty, uniknął zgmentowanej terminologii, z którą borykać się muszą, częstokroć bez skutku szczęśliwego, badacze w zakresie filozofii współczesnej; pisał z przekonania, w jakimś zapale, przypominającym czasy młodzieńcze helleńskie. Istotą jego poglądów jest wiara w jedność świata i zogniskowanie się tej jedności w jaźni ludzkiej. Nie o Macha wszakże tu chodzi. Ukazał się przekład rosyjski jego książki, poprzedzony ciekawym wstępem. Oto przed przekładem ostrzegł p. Plechanow soc.-demokrację rosyjską. Zarzucił Machowi, że ze stanowiska partyjnego (jedynie rozumie się nieomylnego) jego filozofia jest burżuazyjna. Tłumacz broni filozofa. Dowodzi, że jakkolwiek Mach nie jest socjalistą, książka jego nie zawiera żadnych idei „nieblagonadziejnych“: nie broni ani istnienia Boga, ani wolności woli, ani nieśmiertelności duszy. Objawia nawet umiarkowane sympatje do socjalizmu. Chwała Bogu!... to jest — przepaszam — idei proletariackiej! Socjalista może czytać książkę Macha bez obawy o zbawienie swojej... chciałem powiedzieć — duszy, ale lepiej może będzie — „pary“... A już było krucho. Cenzura soc.-demokratyczna żartów nie lubi. Ma klucz jedyny do źródła prawdy i chroni je od zmacania. Wzniosłe posłannictwo!...

* * *

... Tak to niedawno było, a już we wspomnieniach wygląda, jak sen. Jesień i zima 1904—1905 roku w głębi Rosji, w prowincji nadwołżańskiej, gdzie w ciągu długich, nieskończonych lat przed wojną japońską ludność żyła jakimś życiem roślinnym, nie marząc nawet o możliwości innego, szerszego i świadomszego. Tylko gdzieś w kółkach nielicznych zbierano się przy szklance herbaty, czytano przypadkowe zeszyty „Oswobodzenia“ i toczono rozmowy poufne, ale, jak się zdawało, bezcelowe i beznadziejne, o ustroju wolnościowym, o przedstawicielstwie narodowym, o konstytucji... Tylko na wsi włościanin zazdrośnym spozierał okiem na cudzą ziemię, a po miastach, gdzieś w nieznanych nikomu zakątkach, fanatycy przewrotu społecznego, garstka szaleńców, którym się zdawało, że można świat przeobrazić wedle wskazówek niemieckiej doktryny socjalistycznej, szerzyli bezskuteczną agitację wśród ciemnego ludu robotniczego. Zdaleka, z nad oceanu Spokojnego rozległ się huk piorunów... Potężny wichur rozproszył chmury. W suchotniczych łętach piwniczkiej rośliny krażyć zaczęły żywiej soki

niezdrowe gleby, z której wyrosła, rozwarły się pączki, ukazały się przedwczesne liście i kwiaty chorobliwe, wybujałe, rażąco jaskrawe. Krańcowcy rewolucyjni wystąpili na czoło. Wdzierali się na wszystkie zgromadzenia i bankiety, butnie, bezwzględnie, brutalnie żądali, by ich słuchano, i bierny, wzwycajony do posłuszeństwa ogół nie stawiał im oporu, choć nieświadomie przeczuwał niebezpieczeństwo. A gdy tu i owdzie żądny ziemi włościanin poszedł za nimi — warstwy wykształcone całkiem potraciły głowy. W jednej chwili urodził się najradykałniejszy, jaki znano kiedykolwiek, program przewrotu agrarnego, do dnia dzisiejszego powtarzany przez postępców wszelkich odcieni, a stojący woprzek wszelkiego postępu. Jest bajka o gnieździe mrówek, co żyjąc pod kamieniem, w cieniu i wilgoci, marzyły o słońcu i wolnych przestrzeniach. A gdy jakieś ramię potężne odwaliło głaz ciężki, potoki promieni i powietrza spłynęły na mrowisko — oślepiło mrowie od jasności, upoiło się powietrzem świeżym do ztracenia zmysłów i zginęłyby w szamotaniach się bezładnych, gdyby znowu czyjaś ręka nie przewaliła kamienia na dawne miejsce. Smutna, bardzo smutna — bajka...

* * *

... Petersburg jest nowym miastem, istnieje zaledwo lat dwieście, a są już w jego dziejach luki, których nikt i nigdy nie zapelni. Były gmachy, po których śladu nie zostało, ani żadnej pamiątki, nawet ryciny czy planu; istnieją ryciny z w. XVIII, ba, nawet z początków XIX-go, niewątpliwie przedstawiające widoki stolicy, a nikt nie wie, co to były za budowle, częstokroć olbrzymie i piękne. Znikły bez śladu, jak wszystko tu, niestety, bez pomnika, bez wspomnienia u potomnych... Dokoła życie z dnia na dzień, znikome i zmienne, dziwne życie obozowiska bez tradycji i bez cementarzy. Na nędznym uroczysku Wolkowem, na „wilczem“ polu, śpią w zapomnianych już wielu mogiłach wielcy synowie Rosji. Kruszeją i walą się krzyże nad ich mogiłami. To Panteon...

H. Orkisz

O NASZYCH SPRAWACH

P. Nestor zastanawia się w dalszym ciągu nad pytaniem, dlaczego projekt pruski wywłaszczenia polaaków został przyjęty przez prasę i społeczeństwo rosyjskie tak obojętnie, gdy pisma francuskie, angielskie, włoskie, hiszpańskie, węgierskie, amerykańskie, cała prasa słowiańska i nawet część niemieckiej protestuje z takim oburzeniem przeciw barbarzyńskim zamiarom rządu pruskiego.

P. N. tłumaczy ten objaw oryginalnie i wcale nie przekonywująco:

«Społeczeństwo rosyjskie znajduje się w tej chwili w trudniejszym i bardziej zakłamanym położeniu, niż społeczeństwo polskie. To ostatnie wie wyraźnie, do czego dąży, więc prowadzi pracę organiczną odrodzenia narodowego, widząc w niej swój główny cel. Ciocy, spadające na nasze państwo w zakresie polityki wewnętrznej, gromią społeczeństwo rosyjskie wprost, zaś społeczeństwo polskie tylko pośrednio. To ostatnie stoi wobec grozy stracenia wszystkiego, chociażby czasowo, — społeczeństwo zaś polskie może stracić tylko bardziej dogodne środki swoich zadań specjalnych, zależnych względnie niewiele od wypadków rosyjskich. Rosyjskie społeczeństwo, przeżywając tak krytyczny moment, musiało się zamknąć w obrębie własnych trosk... Znajduje się niby pod aresztem.»

W r. 1876—8 społeczeństwo rosyjskie znajdowało się w bez porównania gorszych warunkach, niż obecnie, a przecie jakież wybuch protestu wywołały wiadomości o gwałtach tureckich na półwyspie bałkańskim!... Naturalnie, o czemś podobnym względem nas nie może być żadnej mowy, a przecie społeczeństwo i zwłaszcza prasa rosyjska, mogłyby się zdobyć na jakiś protest gorętszy w sprawie gwałtów pruskich. Jaki mianowicie, nie umiemy powiedzieć, ale tłumaczenia p. Nestora są to tylko wymówki...

W tym samym numerze «Rusia» znajdujemy list otwarty kanonika kapituły wileńskiej, ks. Majewskiego, do posła od ludności rosyjskiej tej gubernji, p. Zamysłowskiego.

«Nio wątpię, że zgodnie z zasadą pańską — pisze ks. Majewski — odpowiesz mi pan wyraźnie na następujące pytania: 1) Czy istnieje w Rosji ustawa tolerancyjna i wolność wyznania? Jeżeli tak, to czy: 2) ustawa ta dotyczy również katolików, czy też są oni wyjęci z pod prawa? 3) Jeżeli ustawa tolerancyjna istnieje i katolicy nie są wyjęci z pod prawa, to na czem, pańskim zdaniem, polega wolność wyznania: a) czy na tem, że mają prawo jawnie i bez przeszkód pełnić swoje obowiązki religijne, uznawać i szanować istniejącą w ich kościele władzę duchowną, oraz stosować się w sprawach religijnych do ustaw tego kościoła? b) czy też ta wolność polega, zdaniem pańskim, na odrzucaniu dogmatów, pogardzie względem enót chrześcijańskich, ustaw i władzy duchownej, czyli na prawie zupełnego niewierzenia? c) czy też na koniec wolność sumienia polega na tem, że każdy może wierzyć i czuć w głębi duszy, jak mu się podoba, ale za to na pierwsze żądanie władz cywilnych powinien deptać wszystko, co winno być święte i nietykalne?»

Ks. Majewski sądzi, że p. Zamysłowski rozumie swobodę sumienia właśnie w ostatnim sensie, a wnosi to z następujących słów, wygłoszonych przez p. Zamysłowskiego w Dumie:

«Będziemy żądali, ażeby rząd wydał takie przepisy, by duchowieństwo katolickie słuchało rozporządzeń tylko rządu rosyjskiego, a nie jakichś encyklik papieżskich.»

Ks. Majewski dziękuje p. Zamysłowskiemu za otwartość i jasne

sformułowanie swoich myśli, i pi-
sze, że ma jednak nadzieję, iż ła-
ska Boska będzie silniejszą, niż
złość ludzka.

Powodem wystąpienia ks. Majew-
skiego jest zatarg z rządem o mia-
nowanie administratora djecezji wileń-
skiej. Ks. Majewski stara się
wytlómaczyć p. Zamysłowskiemu,
że, nie wybierając zastępcy bisku-
pa Roppa, kapituła wileńska miała
na względzie nietylko «jakieś en-
cykliki» «jakiegoś papieża», ale
«Monarcha, zgadzając się na wybór przez
kapitułę administratora djecezji, rozkazał,
aby go wybrano na zasadzie ustawy. Usta-
wa zaś nakazuje dokonać wyboru zgodnie
z prawem kanonicznym. Tak właśnie postąpiła
kapituła, kierując się przepisami prawa ka-
nonicznego i nie przypuszczając, że spadną
za to na nią wymysły i potępienia. Gdyby
nawet kapituła mogła to przewidzieć, nie
postąpiłaby przecie inaczej dla dwóch po-
wodów: bo 1) jest pozbawiona władzy uczy-
nienia tego, a 2) jej wybór byłby nielegal-
ny. Wybrany przez nią administrator nie
otrzymałby od kapituły żadnej władzy du-
chownej, ponieważ kapituła nie może dać
nikomu tego, czego sama nie posiada. Nad-
to na wyborców i na wybranego padłaby
kara kościelna, zwana *suspensio ab officio*.
Innymi słowy: wybrawszy administratora,
nie moglibyśmy odprawiać mszy, ani peł-
nić innych obowiązków duchownych, póki
papież nie zdjąłby z nas kary.»

Mowa p. Zamysłowskiego, czy też
Aleksiejewa, napelniła radością ser-
ce p. Filewicza, który wyraża na
szpaltach «Now. Wrem.» nadzieję,
że teraz dopiero sprawa polska zo-
stanie postawiona w Dumie na na-
leżytym gruncie i nareszcie zagad-
nienie zostanie wyjaśnione wszech-
stronnie. Zdaniem p. Filewicza:

«W dwóch pierwszych Dumach sprawa
polska nie była nawet poruszona. De-
klaracja polska w pierwszej Dumie, pro-
jekt autonomii — w drugiej, przenosiły
sprawę aktualną w dalekie, oderwane sfery
kazuistyki polityczno-prawnej. W pierw-
szym wypadku sprawę stawiano na grun-
cie już dawno pozbawionych mocy trakta-
tów dyplomatycznych, nie mających nic
wspólnego z życiem współczesnym; w dru-
gim zaś wypadku proponowano nadzw-
yczajny eksperyment polityczny, nietylko nie
gwarantujący nietykalności państwa, ale
wprost grożący naszej idei państwowej.»

«Rossija» podziela najzupełniej
zdanie p. Filewicza i twierdzi ze
swej strony, że w każdym razie
trzecia Duma nie będzie się zapa-
trywała na sprawę polską z punk-
tu widzenia pozyskania głosów pol-
skich w Dumie dla celów partyj-
nych.

«Kto są oni?—pytają «Piet. Wiedom.»—
Kto są ci szaleńcy, którzy chcieli chwycić
w swoje ręce ster historii rosyjskiej i po-
gwałcić niezmiennie prawa historyczne? Kto
są ci posłowie drugiej Dumy, którzy dziś
mają nieść odpowiedzialność za swoje sza-
leństwo? Cyfry dają na to taką odpowiedź:
wśród posłów, oskarżonych o zdradę sta-
nu, jest: rosjan—38, gruzinów—8, małoru-
sów—5, ormian—2 i estończyków—2.»

Ale polaka niema ani jednego.

KAUKAZ

pod względem wyznaniowym

Oprócz przyczyn politycznych, jednym
z czynników, które zaostrzyły położenie
na Kaukazie, jest różnorodność ras i ple-
mion, zamieszkujących ten piękny kraj.
Starzy kronikarze liczbę ludów, zamiesz-
kujących Kaukaz, szacowali na trzysta.
Cyfra ta wprawdzie jest bardzo przesad-
zona, tem niemniej Kaukaz zamieszku-
je dziś około 50 narodowości, licząc w to
kolonistów, którzy ze wszystkich niemal
państw europejskich i ościennych dziel-
nic azjatyckich tu napłynęli.

Równie różnorodne stosunki panują na
Kaukazie pod względem wyznaniowym.
Obok siebie żyją tu chrześcijanie wszyst-
kich kościołów, sekt i odłamów, żydzi,
mahometanie, buddyści. Fanatyzm reli-
gijny, zwłaszcza u ludów, stojących na
niższym szczeblu kultury, był zawsze
niebezpieczną bronią w ręku zaślepionych
lub nieuczciwych agitatorów. Jeżeli do-
damy gorący temperament wschodni i
wojenne tradycje szczeplów górskich, ła-
twiej zrozumiałymi staną się wypadki,
których widownią jest Kaukaz w ciągu
ostatnich lat kilku.

Panowanie chrystjanizmu na Kaukazie
nie od dziś się datuje. W pobliżu Erywa-
nia położony jest klasztor górski Eczmia-
dzyn, siedziba głowy kościoła ormiań-
skiego, który stanowi jeden z najstar-
szych odłamów chrześcijaństwa. Jak gło-
si legenda, jeszcze za życia Chrystusa
przybyli doń posłowie od króla Ormian,
by Mu hołd złożyć i wywiedzieć się o
owej radosnej nowinie, którą przyszedł
głosić. Chrystus miał posłać jednego ze
swych uczniów-apostołów.

Trudno dziś dowiedzieć, ile prawdy mie-
ści się w tem podaniu. Natomiast jest
to faktem historycznie stwierdzonym, że
w drugim stuleciu naszej ery chrześcija-
nizm był tu rozpowszechniony i licznych
miał zwolenników. Następne wieki przy-
niosły krwawe prześladowanie chrześcijan,
godne zająć miejsce w historii kościel-
nej obok martyrologii wyznawców rzym-
skich.

Dopiero w IV stuleciu, za biskupa Jer-
zego, wzmocnił się chrystjanizm na Kau-
kazie. W piątym wieku biblja została
przełożona na język ormiański; w szó-
stym ormianie odszczepili się od reszty
kościół chrześcijański i, czcząc pa-
mięć wielkiego biskupa Jerzego, nazwali
kościół swój Gregorjańskim. Jako naczel-
nego zwierzchnika wybrali „katolikosa“,
biskupa starszego, którego siedzibą stał
się wspomniany klasztor pod Erywaniem,
niegdyś stolica Armenji.

Odtąd ze strony papieżów rzymskich
niejednokrotnie czynione były próby po-
łączenia obu kościołów. Próby te udały
się częściowo. Pewna liczba ormian u-
znała zwierzchnią władzę papieża, przy-
jęła dogmatykę kościoła zachodniego, za-
chowując tylko pewne właściwości swe-
go wyznania. Tacy ormianie-uniści znaj-
dują się obecnie w Galicji, w Persji, nad
Donem, mają kolonie swoje w Rzymie,
w Marsylii i w Wenecji. Na Kaukazie
mieszka ich liczba spora. Prócz nich,
spotykamy tu między ormianami rów-

niez ewangelików. Znaczna większość
atoli ormian kaukaskich należy do wy-
znania gregorjańskiego.

Prawosławie najbardziej rozpowszech-
nione jest w gub. stawropolskiej, kubań-
skiej, tyfliskiej, kutańskiej i po części
w terskiej, podczas gdy inne gubernje
liczą zaledwo drobny procent prawosław-
nych. Do panującego wyznania statysty-
ka zaliczyła tu także osoby, należące
do kościoła wschodniego: greków i ru-
munów. Wśród miejscowych szczeplów
górkich prowadzono ożywiającą propagan-
dę prawosławną—z nierównym atoli skut-
kiem, bo chociaż opór nie był zbyt za-
cięty, jednak ci, którzy pozornie przy-
stąpili do prawosławia, w rzeczywistości
bardzo niewyraźne mają pojęcia o zasa-
dach wiary chrześcijańskiej. Wśród rodo-
witych rosjan, zamieszkujących Kaukaz,
większość znowu jest sektantów, zwsz-
acza między kozakami wielu jest staro-
wierców.

Katolicyzm reprezentowany jest przez
osadników polskich i czeskich, którzy po-
siadłości swe mają przeważnie w okręgu
czarnomorskim.

Niegdyś chrześcijaństwo było na Kauka-
zie znacznie więcej rozpowszechnione niż
obecnie, ślady tego spotykamy u czechen-
ców, swanetów, abchazów i gruzinów.
Powoli musiało ono ustąpić potęgze isla-
mu. Prócz wyżej wspomnianych szcze-
plów wyznają obecnie naukę proroka:
taty, ezerkiesy, kurdowie, tatarzy, turk-
meni, nogajcy, persowie oraz turcy. Po-
śród mahometan, zamieszkałych na Kau-
kazie, także rozróżniać należy dwie sek-
ty: sunnitów i szyitów. Początkowo były
to tylko dwa stronnictwa poli-
tyczne, które w rzeczach wiary prawie
nie różniły się między sobą. Podczas,
gdy sunnici uważali pierwszych trzech
kalifów: Abu-Bekra, Omara i Osmana za
prawych zastępców Mahometa, pod na-
zwą szyitów rozumiano zwolenników Ale-
go, zięcia Mahometa, męża Fatymy.
Z czasem wynikły pewne różnice dogma-
tyczne; Sunna stała się wyznaniem pa-
nującem w Turcji i Małej Azji, podczas
gdy szyityzm rozpowszechnił się w Per-
sji. Na Kaukazie odłam ten reprezento-
wany jest przez persów, tatów oraz ader-
bojdzkańskich tatarów.

Kalmcy, zamieszkali zwłaszcza w gu-
bernji stawropolskiej, wyznają buddyzm.

Ciekawym jest fakt, że na Kaukazie
zachowały się dotychczas, bardzo nie-
liczne wprawdzie, szczątki staro-perskiej
religji Zarathustry, tak zwani Gwebry,
czyli Parsowie, czciciele ognia. W po-
bliżu Baku, na północ od wsi Sur-
chan, znajdują się źródła białej nafty,
z których wydzielają się produkty gazo-
we: gaz błotny, czyli metan i inne wę-
głowodory, i często zapalają się w po-
wietrzu, tworząc ogniste słupy, zwane pod
nazwą wiecznego ognia Baku. Religja
Zarathustry, rozróżniając pierwiastki do-
bre i złe, czyste i nieczyste, czci ogień,
jako żywioł oczyszczający. W miejscu,
gdzie tworzyły się słupy płomienne, per-
sowie wybudowali klasztor, w którym
kapłani podtrzymywali wieczny ogień.
Do klasztoru rok rocznie przybywały ty-
siące pielgrzymów z Indyj i Persji. Obe-
cnie pielgrzymki te niemal ustały, lic-

ba gwebrów powoli topnieje, klasztor zapada w ruinę... Nie stało kapłanów...

Lecz w nocie ciemnej, wśród opuszczonych murów klasztornych, dotychczas płoną słupy ogniste: — wieczny ogień Baku!...

J. Obst

KRÓLESTWO POLSKIE

Z PRASY POLSKIEJ

Sprawa bojkotu towarów niemieckich, oraz nieposyłania do Niemiec robotnika, gmatwa się nieco. Jak donosi «Kurjer Warsz.»:

«Za Oceanem rozegrał się świeżo krach przemysłowy, którego ofiarą padają zwykle przedewszystkiem obcy przybysze. Stany Zjednoczone Ameryki północnej nietylko w takich razach zamykają wrota dla emigrantów, ale starają się pozbyć obcego balastu, aby ułatwić żywiołom miejscowym jaknajrychlejszy powrót do równowagi. Tego właśnie spodziewać się można obecnie. W ten sposób nietylko zatamowany będzie wszelki odpływ emigracyjny, ale zarazem powstrzymany dopływ pieniędzy z za Oceanu».

Smutna ta wiadomość nie zdaje się atoli wpływać na osłabienie akcji przeciwobieżysaskiej i tenże «Kurjer Warsz.» np. pisze:

«kraj, który, jak nasz, zamiast produktów przemysłu, skazany jest jeszcze na eksport pracy, musi w chwili zatamowania tego wywozu obejrzeć się zawczasu za nowymi drogami, na jakie możnaby siły bezczynne skierować. Żałować należy, iż akcję naszą prowadzić musimy wśród tylu kępujących czynników, ale ręk nam opuszczać nie wolno. Niewątpliwie można rachować wiele na lud sam, na jego żywiołową energję i na coraz bardziej dojrzewającą samowiedzę, ale w wysiłkach jego należy mu przyjść z pomocą i wskazać inne, racjonalniejsze tory, skoro utarte, a wynikiłe z twardej konieczności drogi zostały przed nim zamknięte».

Czy bohaterstwo, jakiego wymaga od ludu, od biednych parobków wiejskich, idących na zarobek do Prus, opinia publiczna, nie jest nad ich siły?...

W «Izraelicie» ukazał się artykuł znamienny p. Arnsztejna, nawołujący do wzięcia udziału w bojkocie towarów niemieckich żydów, w których ręku znajduje się u nas cały prawie handel i przemysł:

«Bojkot towarów niemieckich musi być przeprowadzony koniecznie. Jest to jedyny sposób samoobrony skutecznej i mogącej przybrać rozmiary arcydotkliwej dla chciwego na grosz polski sąsiada. Żydzi nie mogą pod żadnym pozorem uchylić się od wzięcia udziału w tej walce. Tu właśnie zdarza nam się doskonała okazja zaznaczenia naszej solidarności z rdzenną ludnością i nie wolno nam się uchylać od najcięższych nawet ofiar w tym kierunku; niech to będzie jeszcze jedną cegiełką do zdobycia obywatelstwa kraju. Asymilatorzy, nacjonalisci, socjaliści, sjonisci—kończy dr. A.—wszyscy mogą podać sobie ręce, ażeby wspólnymi siłami dopomóc polakom do obrony ziemi, która ich i nas karmi».

Z informacji dzienników sądzić można, że akcja, zainicjonowana w Królestwie przeciw przemysłowi niemieckiemu, wywarła pewne wrażenie w Berlinie. Pojawił się tam np. taki telegram:

«W Warszawie kilka pism skonfiskowano z powodu artykułów, wzywających do bojkotu towarów pruskich. Policja zakazuje zwoływania zgromadzeń w tej sprawie i wzywania do bojkotu».

Jak donosi «Kurj. Warsz.», informacja ta berlińska jest zupełnie fałszywa pod względem faktycznym; ponieważ zaś Berlin posiada zazwyczaj bardzo dokładne wiadomości z Warszawy, nasuwa się logiczny wniosek, że źródłem fałszywego doniesienia nie jest w danym razie lekkomyślna bajka, lecz tendencyjne wyrachowanie.

Przytoczone powyżej kłamstwo jest więc «pobożnym życzeniem», a zarazem próbą sugestji w kierunku, zkad zagrożona tandeta pruska wygłąda pomocy i opieki.

Wobec całej akcji powyższej prasa rosyjska zachowuje najzupełniejsze milczenie. «Gaz. Codz.» usiłuje znaleźć odpowiedź na to pytanie i dochodzi do wniosku, że rosyjskie sfery radykalne, jako «myślące formułkami oderwanymi—dla realnych zjawisk życia często nie mają żadnego zrozumienia».

Zdaniem «Słowa», milczenie to bowiem ma inne, głębsze przyczyny.

«Prasa liberalna rosyjska i sfery z nią związane, znajdują się same w wielkiej konsternacji po utraceniu chwilowo zdobytych placówek i wpływów, które przeszły w posiadanie ich przeciwników politycznych. Czują się więc poniekąd sami «wylaszczonymi» i w tej kłopotliwej opresji nie mają głowy i czasu do zajmowania się cudzemi sprawami, gdyż swoje własne, najbliższe i pilne, pochłaniają ich uwagę. Poza to, znajdując się na chwiejnym gruncie oscylacji politycznej w kierunku odzyskania chociaż części znaczenia i wpływów, zachowują odnośnie do sprawy polskiej stanowisko powściągliwe i wyczekujące, zwłaszcza że to, co się rozpoczęło obecnie w polityce pruskiej, jest dla nich żywym eksperymentem nowego kursu polityki prześladowczej, od wyniku której zależy może i przyszłe ukształtowanie się stosunków polsko-rosyjskich. Wszakże ta zależność w ciągu lat wielu niejednokrotnie się uwidoczniła. Wobec tego i liberalne sfery rosyjskie nie chcą przedwcześnie angażować się, nie chcą zbyt wyraźnie wypowiedzieć, żeby w razie czego nie mieć za sobą kuli u nogi... Tak przecież już było z hasłem «autonomji Królestwa Polskiego». Lepiej zawsze być ostrożnym!...»

W każdym razie to milczenie prasy rosyjskiej jest objawem bardzo smutnym.

A. B. C.

WARSZAWA, 13 grudnia

! Jeszcze bojkot. List otwarty młodzieży. Upadek «Epoki». Ks. Fulman i demokracja narodowa. Z kroniki bandyckiej.

+ Ubiegły tydzień można nazwać — bojkotowym. Bojkotowaliśmy zawzięcie,

ale dotąd tylko głównie oburzaniem się. Więc oburzają się i „wyrażają swoją pogardę“ różni urzędnicy różnych instytucyj, więc posyłają telegramy i listy z podziękowaniami różnym naszym obrońcom, więc wymyślają barbarzyństwu pruskiemu i t. d. dzienniki. Bojkotujemy dotąd buzią, aż przyjemnie słuchać tego patriotycznego rozgwaru.

Równocześnie bojkotują w Wiedniu gosposie wiedeńskie rzeźników. Pp. rzeźnikom wiedeńskim zachciało się podwyższyć ceny mięsa, i bez tego, jak wiadomo, bardzo drogiego w Austrii. Nie podobają się to naturalnie gosposiom, przeto postanowiły: nie kupujemy przez dłuższy czas mięsa, a zobaczymy, kto będzie mocniejszy: rzeźnicy, czy my? I nie kupują...

O, tak się robi bojkoty. Chcecie z nas zderzyć skórę—nauczmy was moresu.

Róbmy tak samo. Nie siadajmy na stolku świętego oburzenia, nie wyrażajmy językiem potężnemu przeciwnikowi, który sobie niewiele robi z takiego „kivania palcem w bucie“, lecz nie kupujemy poprostu towarów niemieckich. Nie kupujemy i żądamy od kupców, aby nam dostarczyli towarów swojskich, albo narodów nam życzliwych, a nawet handel, urodzony kosmopolita, nauczy się z konieczności patriotyzmu, a nawet żydzi, nie wiadomo dlaczego zezujący uparcie w stronę Germanji, szwargocący dotąd zepsutą niemczyzną, będą się starali poszukać innych źródeł handlowych. Innego sposobu niema.

Bojkotowali niegdyś węgry ze względów politycznych handel austriacki, bojkotowali go włosi — ale bojkotowali naprawdę. Nikt nie śmiał na Węgrzech kupić towaru austriackiego, bo wiedział, że obrzuci go za to błotem pierwszy lepszy pauper. Nie kupcy bojkotują skutecznie, jeno kupujący. Kupca trzeba zmusić do akcji patriotycznej groźbą bankructwa. Dopiero wtedy ukorzy się przed wola narodu.

Przychodzą ludziom rozmaite pomysły bojkotowe, godne szopkarza. Urządźmy w Warszawie z okazji pięćsetnej rocznicy bitwy pod Grunwaldem (w r. 1910) wystawę grunwaldzką, aby Niemcy wiedzieli, jacy to byliśmy kiedyś mocni i t. d. Nadzwyczajny pomysł!... I potomkowie możnych niegdyś i dzielnych rodów — potomkowie podupadli i zdegenerowani — lubią opowiadać o świetnościach swojego rodu... Bardzo to dla nich przyjemne wspomnienie, ale jakież ztąd praktyczny pożytek? Chyba żaden, oprócz wyblakłego, spłowiałego wspomnienia.

Ruszamy się tu wszyscy żwawo; rusza się także przywoitsza, rozsądniejsza młodzież szkolna. Taki oto list otwarty rozesłała do swoich zbłąkanych kolegów: „Pamiętamy wszyscy rok zeszły, rok bezprzykładnej anarchji i wybryków, jakie ujawniły się wśród naszej młodzieży. Jego nienormalność pociągnęła za sobą dwa wielkie następstwa: jedno to, że zaledwie mała garstka z pomiędzy nas przeszła bez poprawek do klasy następnej; drugie, że te wszystkie hańbiące młodzież polską objawy zdziczenia i rozpasania pozostały w charakterze naszych kole-

gów do dzisiaj i zaczynają obecnie ze spotęgowaną siłą ujawniać się w sposób nieukrywany. Każdy z nas, o ile tylko umie się poważnie zastanawiać, wprost musi zacząć obawiać się o wartość tego pokolenia, które w przyszłości wytworzy się z takiej młodzieży."

List napisany lichy, nieudolnie, ale dobra intencja rozgrzesza go z nieudolnej formy. Oby choć w części oddziałał dodatnio. Rodzice, patrząc na rozwydrzenie swoich chłopaków, nie wierząc w ich nawrócenie, mówią głośno, że cała młodzież rewolucyjna przypadnie dla kraju. Mówią to nawet rodzice, nie należący do inteligencji, jak np. mój krawiec. Nie jestem takim pesymistą. Z piwa, które mocno fermentuje, wyklarowuje się często dobry trunek.

Padła w Warszawie „Epoka“, dziennik, organ polskiej demokracji postępowej. Padła z powodu braku gotówki. Stronnictwo P. P. P. chce mieć swój własny organ, co naturalne i słuszne, ale nie może się zdobyć na taką sumę, któraby zapewniła pismu byt na dłuższy czas. Znaczący to: nasi demokraci są albo za ubodzy, aby mogli się złożyć na większą sumę, albo też nie lubią pozbywać się gotówki, jeżeli ją posiadają. Jedno albo drugie.

Naszą demokrację chciał wyręczyć p. Juljusz Granowski, specjalista od wydawania na krótką metę różnej bibuły. Ma on swoją własną metodę: zakłada jakieś pismo (wydawnictwo), puszcza je w ruch, łapie pierwszą gotówkę, która płynie na początku istnienia wszelkiej nowości bardzo obficie—i usuwa się. W ten sposób zrobił ładny mająteczek. Ale przyszedł też raz „mróz na psa i pies dostał dobrego kataru“. Spekulacja z demokracją postępową nie udała się p. Granowskiemu. Buda zamknięta—trzeba płacić deficyt i różne zaległości. Bardzo to przykre dla kogoś, co dotąd brał, zamiast dawać...

Demokracja postępową, jedna i druga, niema dotąd szczęścia. Widocznie jej tak mało, iż nie może się zewrzeć w obóz silniejszy. Po upadku „Epoki“ pogodziły się dwie poważnione siostry: polska demokracja postępową i demokracja postępową bez dodatku „polska“, jak ogłaszają *urbi et orbi*. Na niewiele zapewne zda się to zrzeczenie słabego liczebnie stronnictwa, w innym bowiem kierunku idą dziś sympatje narodu.

Sympatje narodu obejmują dotąd miłośnym uściskiem demokrację narodową, która musiała poruszyć wielkie masy i trafić do ich przekonania. Ale od pewnego czasu zaczyna się coś psuć w łonie stronnictwa rządzącego. Władcom chwili nawarzył piwa ów tajny cyrkularz Rady naczelnej, zwrócony przeciw ruchowi katolickiemu, jak było do przewidzenia. Bo poczucie katolickie jest w naszych wielkich masach równie potężne, jak poczucie narodowe, o czym Rada naczelna demokracji narodowej nie powinna była zapominać.

Tylem do demokracji narodowej odwrócił się obecnie ks. Fulman, jeden z jej wiernych wyznawców, jeden z jej szampionów z czasów pierwszej Dumy. W organie swoim, w „Wiadomościach Paster-

skich“, pisze ks. Fulman pomiędzy innymi: „Demokracja narodowa jest partją polityczną, która na religiję patrzy z tego samego punktu, co socjalizm, że religija jest rzeczą prywatną, a więc, o ile przejawia się publicznie, musi być podporządkowana widokom polityczno-społecznym. Nadto stronnictwo ma ten brzydki rys w swej działalności, iż posługiwało się i chce się posługiwać kościołem katolickim, jako środkiem politycznym i w miarę tego chce go do siebie naginać. Nie występuje wprawdzie wrogo przeciw religiji, ale, tumaniąc naród, prowadzi go do zupełnej obojętności religijnej. Narodowa demokracja w tajnym okólniku swoim wypowiada się jawnie przeciw wszelkim organizacjom, noszącym zabarwienie ściśle katolickie. Jest to więc wyraźne przyznawanie się do pewnego rodzaju ateizmu państwowego. Wszystkim wolno się organizować, nawet zwolennikom wolnej myśli, jedynie tylko katolikom nie wolno się organizować w duchu katolickim ku obronie katolicyzmu. Jest to szczyt najwyższy nietolerancji partyjnej. Takie wyraźne zdeklarowanie się stronnictwa narodowo-demokratycznego nakłada na kapłanów i świeckich katolików obowiązek jaknajenergiczniejszego uświadamiania ogółu społeczeństwa, aby wiedziało, że, powierzając sprawę ojczyzny w ręce takiej partji politycznej, oddaje na zgubę wiarę katolicką, tę najdroższą spuściznę po naszych przodkach“.

Więc ks. Fulman nawołuje wyraźnie do bojkotu stronnictwa, któremu służył w pierwszej chwili gorliwie głową swoją, wymową i stosunkami.

Takich przeciwników znajdzie się wkrótce niewątpliwie więcej, a przeciwników potężnych, bo stojących najbliżej ludzi, ocierających się o nich codziennie, działających na niego wprost, bezpośrednio. Że też o tem panowie z Rady naczelnej nie pomyśleli, informując swoich podwładnych dzielnicowych i okręgowych.

Zdarzył się wypadek następujący:

Na szosie pomiędzy Zawierciem i Pilicą, jechało wozem czternastu zdrowych, silnych ludzi. Tych czternastu zuchów napadło czterech rabusiów. Ci czterej amatorowie cudzych rubli byli widocznie nowicjuszami w swoim kunszcie, bo, rewidując podrózników, dygotali sami ze strachu, oglądając się ciągle, czy ich który z ograbionych nie schwyli za gardło. Ale żadnemu z owych czternastu zdrowych, silnych ludzi nie przyszło na myśl grzmotnąć kłonicą po łbie którego z bandytów. Potulnie, pokornie oddali całą swoją gotówkę, 2,000 rb., dygotając ze strachu łobuzom.

Sami zachęcamy tchórzostwem zbrodniarzy do rabunku. Co się stało z temperamentem polskim? Wodę mamy w żyłach, czy krew? Ładnymi bylibyśmy żołnierzami. A jakże.

T. Ch.

+ W łonie żywiołów postępowych, ześrodkowanych częściowo w Polskiej Partji Postępowej, częściowo w Postępowej Demokracji, częściowo zaś nie zorganizowanych w żadnym stronnictwie, ujawniła się od dłuższego czasu dążność do zrzeszenia wszystkich tych grup. Ponieważ Polska Partja Postępową posiada zarejestrowany

statut, więc pozostawiając wprowadzenie pożądaných w nim zmian dalszemu rozwojowi stronnictwa, postanowiono zorganizować się na podstawie tej ustawy i dozwolonych w niej przepisów zastosować wybory do Rady Głównej. Połączeni w ten sposób postępowcy, stanowiąc Polskie Zjednoczenie Postępowe, na zebraniu, odbytem w dniu 21 listopada 1907 r., powołali do składu Rady Głównej pp. Stefana Adamieckiego, Romualda Bibersteina, Wincentego Biskupskiego, Józefa Budkiewicza, Stanisława Guta, Józefa Jabłońskiego, Henryka Konica, Edwarda Landiego, Aleksandra Lednickiego, Wincentego Lemańskiego, Wacława Lypacewicza, Leona Papińskiego, Bolesława Rotwanda, Emila Rappaporta, Alfreda Śmitkowskiego, Aleksandra Świętochowskiego, Emila Waydla, Jakóba Winnickiego, Adama Zakrzewskiego i Kazimierza Życkiego. Nadto do Rady Głównej, w myśl art. 11 statutu, weszli przedstawiciele kół prowincjonalnych. Rada Główna na posiedzeniu z dnia 26 listopada 1907 r. wybrała ze swego grona Zarząd stronnictwa w osobach pp. Stefana Adamieckiego, Józefa Budkiewicza, Józefa Jabłońskiego, Henryka Konica, Wincentego Lemańskiego, Wacława Lypacewicza, Emila Rappaporta, Emila Waydla i Kazimierza Życkiego.

ZAMKNIĘCIE

POLSKIEJ MACIERZY SZKOLNEJ

Na mocy rozporządzenia jen-gubernatora warszawskiego zamknięto w całym Królestwie Polską Macierz szkolną. Wieść ta spadła jak grom z jasnego nieba na całe społeczeństwo polskie.

Przyczyn głębszych dziś wiedzieć niepodobna, — nie jesteśmy nawet w stanie ich domyślać się, tembardziej, że nawet «Rossija» nie mogła dowieść rzeczowo swych zarzutów. Wiedzieliśmy tylko oddawna, że Macierz była solą w oku wielu bardzo ludzi i «działaczom». Cios, jaki nam tym sposobem zadano, jest bodaj dotkliwszy, niż obcięcie naszego przedstawicielstwa w Dumie. Po pewnym bowiem czasie nadziei wygórowanych i złudzeń, społeczeństwo polskie nie spodziewało się dla siebie wielkich korzyści od Dumy; natomiast ufało, że Macierz, której działalność oparto wyłącznie na gruncie legalnym, ma być zapewniony i zdoła wyświadczyć narodowi nieobliczalne korzyści. Pewne obawy wzbudzała naganka urzędowej «Rossii», «Now. Wrem.» i tym podobnych organów prasy, zdawało się jednak, że, jako nie oparte na materjale faktycznym i zgodnym z prawdą, nie mogą mieć żadnych skutków. Tymczasem stało się inaczej.

Niewątpliwie, że ostatni zjazd delegatów Kół Macierzy w Warszawie, w którym wzięły udział t. zw. osoby postronne (z Poznańskiego), był przyczyną bezpośrednią, naj-

bliższą, zamknięcia. Jednak kara 3 tys. rubli, nałożona z tego powodu na Macierz, zdawała się być dostateczną. Okazało się, że to za mało...

Rosyjska prasa postępową zamieściła artykuły z tego powodu, pełne współczucia i oburzenia. Rzecz prosta, prasa konserwatywna i polakożercza zachowała milczenie wymowne.

Koło polskie zamierza z powodu zamknięcia Macierzy wnieść interpelację i domagać się jej nagłośnienia.

Co się stanie z tymi dziesiątkami tysięcy dzieci polskich, które w szkołach Macierzy czerpały światło wiedzy? Gdzie go szukać będą obecnie?...

Z.

ZAPIS SPASOWICZA

W d. 26 listopada (9 grudnia) w Warszawie, przed notariuszem Wasiutyńskim, dokonano wypłaty zapisu ś. p. prof. Włodzimierza Spasowicza na rzecz Akademii umiejętności. Adwokat Hołowiński wypłacił w imieniu wykonawców testamentu przedstawicielowi Akademii, mecenasowi Osuchowskiemu, 88 tys. rb., zamiast 100 tysięcy, zapisanych przez Spasowicza, bo podatki rządowe wyniosły 12 tys. rb.

Co do zapisu Akademii powzięła następujące uchwały: fundacja wejdzie w życie, kiedy z narosłych procentów dojdzie do całkowitej sumy 100 tys. rb., czyli 250 tys. koron. Z odsetków od tej sumy 1,500 koron będą zarezerwowane corocznie, ażeby w odstępach dwuletnich nagradzać najlepsze dzieła, które się ukazywały w zakresie psychologii w najszerszym tego słowa rozumieniu, filologii, przede wszystkim polskiej i słowiańskiej, historii literatury i nauk społecznych. Nagroda ta nosić będzie nazwę imienia Włodzimierza Spasowicza i nadawana będzie albo w wysokości 3,000 kor., albo podzielona będzie na dwie, po 2,000 i 1,000 kor., albo też na dwie po 1,500 koron.

Niezużytkowane procenty, bądź dlatego, że kwoty na nagrodę przeznaczonych nie wyczerpano, bądź dlatego, że odsetek, przeznaczonych na wydawnictwa dzieł z zakresu psychologii, filologii i nauk społecznych, w całości lub części nie zużytkowano, mają corocznie, względnie co dwa lata, przyrastać do kapitału.

NADESŁANE

RADCA CESARSKI

dr. KAZIMIERZ KRUSZYŃSKI

(ze Szczawnicy) ordynuje przez zimę

w Zakopanem.

Do dzisiejszego N-ru «Kraju» dołącza się prospekt «Biblioteki Dzieł Wyborowych» na r. 1908.

KURJER NADNEWSKI

DUMA PAŃSTWOWA

Posiedzenia ostatnie zawierają nie tyle coś ważnego ze względu na treść obrad, ile zasługują na uwagę przez urabianie na przyszłość pewnej tradycji parlamentarnej, której Dumie brak zupełny. Do spraw tego rodzaju należy zatwierdzenie zakwestjonowanych wyborów, odrzucenie nagłośnienia wyborów proporcjonalnych do komisji, wreszcie sprawa wyboru komisji „starowierczej“.

Sprawa pierwsza przedstawia się jak następuje. W gub. orenburskiej p. Władimirow otrzymał podczas balotowania 29 galek czarnych i 29 białych; zatem wybrany do Dumy nie był; tymczasem przewodniczący samowolnie do 29 głosów *pro* dołączył głos samego p. Władimirowa i uznał, że p. W. został posłem do Dumy. Komisja, sprawdzająca wybory w tej gubernji, uznała, że mandat p. W. powinien być unieważniony. Tymczasem prezes uznał całą sprawę jako czysto natury osobistej, wymagającej według regulaminu zgody dwóch trzecich obecnych. Jeżeli weźmiemy pod uwagę tę okoliczność, że istniejące przepisy wogóle starają się ograniczyć kompetencję Dumy i że cała sprawa była nader słabo umotywowana z prawnego punktu widzenia, to nie powinno nikogo dziwić, że za unieważnieniem wypowiedziało się tylko 212 osób, przeciw—167, innymi słowy mówiąc, p. Władimirow, sam chyba nie dość pewny co do prawomocności swojego mandatu, przeciw któremu wypowiedziało się tak komisja, jak i większość Dumy — został jednak posłem.

Dużo refleksyj nasuwa również zatwierdzenie wyborów w gub. witebskiej i wołyńskiej. Referenci komisji zaznaczają, że skarg i protestów było dużo, ale wszystkie dotyczyły pierwszego lub drugiego stadium wyborczego, jak nieprawidłowe określenie ilości wyborców według obszaru posiadanych gruntów lub narodowości i t. p., na co zresztą już dawno wskazywali niejednokrotnie korespondenci „Kraju“, dodając, że wobec samowoli władz administracyjnych na wyborach pełnomocników, wynik ostatniego stadium wyborczego dla nikogo nie może być tajemnicą. Ale niestety kompetencje Dumy sięgają tylko właśnie ostatniego stadium, t. j. wyborów samych posłów, wobec czego mandaty deputatów pomienionych gubernij Duma zatwierdziła.

Sprawa druga—proporcjonalny system wyborczy do komisji—wynikła z błędnego, jakkolwiek bardzo charakterystycznego dla rządzącej większości powodu. Wychodząc ze słusznego założenia, że w komisjach powinni mieć swych przedstawicieli wszyscy, a więc i grupy opozycyjne, zgodzono się, że jedynym systemem wyborczym, zmierzającym do tego celu, jest system proporcjonalny. Z początku szło wszystko dobrze i gładko, zasadzie sprawiedliwości stało się zadość. Aż naraz okazało się, że do komisji „obrony państwowej“ wybrano jedynie przedstawicieli centrum i prawicy, opozycję zaś pominięto zupełnie,

wobec czego p. Milukow wyraził pewne zdziwienie wskutek takiej „niespodzianki“, p. Krupenski alisi odrzekł, że ci, co głosowali na pewne jednostki, kierowali się jedynie myślą wyboru ludzi „najlepszych, najodpowiedniejszych“ i że skład osobisty komisji jest, jego zdaniem, zupełnie zadawalający. Trzeba się było wobec tego zadowolnić postawieniem odpowiedniego wniosku. Na posiedzeniu 29 listopada sprawa znalazła się na porządku dziennym, i p. Milukow zażądał utworzenia odpowiedniej komisji, uchwalając jednocześnie nagłośnienie wniosku, aby tego rodzaju „niespodzianek“ uniknąć przy wyborach innych komisji. Atoli większość na komisję wprowadzić zgodziła się, odrzuciła jednak nagłośnienie sprawy, czem skazała mniejszość opozycyjną na łaskę i niełaskę większości, która każdej chwili może uznać, że do pewnej komisji należy wybrać ludzi „najlepszych“, z pominięciem zasady proporcjonalnego przedstawicielstwa stronnictw. Komisja zaś regulaminowa, której ową sprawę przekazano, pracuje—jak zresztą wszystkie komisje — tak powoli, że złoży *plenum* Dumy swoje oświadczenia dopiero wówczas, gdy wszystkie komisje prawdopodobnie będą już wybrane, czem sprowadzi zasadę proporcjonalności do zera, pozostawiając mniejszości opozycyjnej na pociechę nadzieję, że — daj Boże doczekać—za pięć lat zasadzie sprawiedliwości stanie się nareszcie zadość, w przyszłości zaś najbliższej, o co mniejszości właściwie głównie chodzi, wyniki jej obrad nie będą miały żadnego znaczenia praktycznego.

Dwie powyższe sprawy rozstrzygnięto bez „gadania“, za pomocą szybko rozstrzygającego wszelkie wątpliwości głosowania, do którego w rzeczach „drażliwych“ większość zazwyczaj lubi się uciekać, unikając „agitacji“ niepotrzebnej, w której celują świetni mówcy kadetów. Natomiast sprawa utworzenia specjalnej komisji z 15 osób celem rozstrzygnięcia wielu zagadnień, dotyczących „starowierców“, wywołała bardzo ożywione debaty. Mówców, występujących w poruszonej kwestji, można podzielić na dwie kategorie: na tych, którzy wyciągali „dłoi bratnią“ do „starowierców“, zapewniając o swej bezgranicznej dla nich miłości, którzy jednak uważali komisję ową za zupełnie zbyteczną, i tych, co mnioc mówili o braterstwie i miłości, uważali jednak, że „starowiercom“ należy się głos własny, który powinien być wysłuchany przez Dumę. Pierwsi (bisk. Mitrofanusz, pp. Purizkiewicz i Markow junior i W. hr. Bobrinskij) uważali, że „starowierstwo“ i walka z niem prawosławia jest zatargiem domowym, który powinien być rozstrzygnięty „w domu“, po bratersku, „starowierzy“ bowiem dowiedli swej miłości dla Rosji i zasługują na najtkliwsze uczucia ze strony prawicy. Z tego więc powodu sprawy „starowierców“ oddać komisji bądź wyznaniowej, bądź cerkiewnej, w przeciwnym bowiem razie rzucić o nich będzie *plenum* Dumy, a więc żydzi, katolicy i t. p. Dlaczego prawosławni mogą decydować o tej sprawie, a żydzi, katolicy i t. d.—nie—mówcy oczywiście nie wyjaśnili. Najotwarciej postę-

pił sobie p. Markow (2), który bardzo szczerze oświadczył, że sprawę należy oddać komisji wyznaniowej lub cerkiewnej, ponieważ „wtedy wszystkie życzenia starowierów będą przechodziły przez filtr (!) komisji, która poczyni odpowiednie poprawki i wyjaśnienia co do ich możliwości lub niemożliwości, i dopiero z temi uwagami krytycznymi przedłoży je Dumie państwowej“. Komentarze zbyteczne. Na „starowierach“ oświadczenia prawicy uczyniły jaknajgorsze wrażenie, na szczęście jednak po ich stronie stanęła cała opozycja i październikowcy (pp. Plewako, Kapustin, hr. Uwarow), którzy dowodzili słusznie, że w sporze pomiędzy „starowierami“ a prawosławiem, ciągnącym się już 250 lat, dużo winy spada na samych prawosławnych (hr. Uwarow), co wywołało niezmierny hałas ze strony skrajnej prawicy. Ostatecznie 183 głosami przeciw 154 uchwalono komisję do spraw „starowierów“ z 15 osób utworzyć. Polacy, mahometanie i żydzi od głosowania się wstrzymali.

Sprawa ostatnia zasługuje na uwagę dla dwóch względów: po pierwsze, większość parlamentarna podczas głosowania nie występowała solidarnie, i wówczas, gdy październikowcy głosowali za utworzeniem rzeczonyj komisji, ich sojusznicy, prawica umiarkowana—oddala głosy przeciw. Powtóre, prawica wniosła bisk. Mitrofanusza, polegający na oddaniu spraw „starowierów“ komisji wyznaniowej, uważała za poprawkę do wniosku utworzenia komisji specjalnej, co, rzecz prosta, byłoby równoznaczne z odrzuceniem wniosku zasadniczego. Charakteryzuje to dość dosadnie zdolności orjentacyjne i znajomość techniki parlamentarnej prawicy. W głosowaniu zaś nad wnioskiem nagłośni w sprawie systemu proporcjonalnych wyborów nawet październikowcy głosowali nie solidarnie: część z opozycją, część z prawicą. Wogóle w łonie większości coś się ciągle psuje, to też nic dziwnego, że niektóre jednostki z obozu październikowców proponują użycie pewnych środków represyjnych przeciw członkom, wyłamującym się z pod dyscypliny partyjnej. Nad sprawą tą zastanawia się obecnie komitet centralny stronnictwa, poczem postawiona będzie na porządku dziennym obrad frakcji parlamentarnej październikowców. Prawdę mówiąc, wydaje się rzeczą mocno wątpliwą, aby represje mogły silniej zementować żywioły niezupełnie dopasowane—na to trzeba łącznika ideowego, nie zaś represyj. Wiadomo, że w drugiej Dumie trudowikom również owej „platformy“ szerszej brakowało i że usiłowano ją zastąpić represjami, ale niestety wiadomo również dobrze, że wyników dodatnich nie otrzymano żadnych.

Posiedzenie Dumy w d. 4 grudnia należało do nudniejszych. Wogóle znać, że wobec zbliżającej się prawie miesięcznej przerwy z powodu zebrań ziemstw, posłowie już nie mają żadnej nadziei zrobienia czegokolwiek ponad to, co zostało zrobione. Z drugiej strony cała działalność Dumy została zogniskowana w komisjach, które, jakkolwiek dotąd prawie niczego konkretnego nie dokonały, odebrały Dumie prawie wszystkie sprawy aktualne. Dwa

razy na tydzień, kiedy Duma się zbiera, wystarcza najzupełniej, aby pomówić o niektórych sprawach bieżących lub dokończyć wyborów do komisji, które powstają codziennie, jak grzyby po deszczu.

Na zaznaczenie zasługują jedynie dwa momenty, kiedy nastrój Dumy cokolwiek się ożywił. Stronnictwo „odrodzenia pokojowego“ zażądało, aby do komisji agrarnej wybrano czterech postępowców, którzy zostali całkiem pominięci w niej, poczęści skutkiem ich opieszałości, nie wydrukowali bowiem w czasie właściwym nazwisk swych kandydatów, poczęści zaś przyczyniło się do tego i roztargnienie posłów, którzy nie zwrócili na to uwagi podczas głosowania. Uzasadniając wniosek „odrodzeniowców“, p. Jefremow, leader stronnictwa, powoływał się na zasadę sprawiedliwości, wedle której przy wyborach należy stosować system proporcjonalny. Natomiast prawica również w imię sprawiedliwości żądała odrzucenia wniosku. Powtarzać argumentacji prawicy nie będziemy, bowiem obrona tego rodzaju stanowiska nie wyjaśni nikomu rzeczy. Poprzestajemy tylko na skonstatowaniu samego faktu. Zanotować należy mowę p. Szubinskiego, październikowca, jednego z najlepszych mówców stronnictwa i adwokatów. P. S., uważając, że wszyscy posłowie są postępowcami i zwolennikami odrodzenia pokojowego, oświadczył się przeciw wnioskowi. P. S. zawiódł pokładane w nim nadzieje i w wielu swoich mowach nie uwydatnił ani głębokości umysłu, ani zmysłu politycznego, ani wreszcie zdolności parlamentarzysty. Argumenty przytoczone powyżej byłyby najzupełniej odpowiednie w ustach p. Markowa (2), który stale śmieszy Dumę swoimi wystąpieniami, z powagą jednak lidera stronnictwa „17 października“ nie licują zupełnie. Ostatecznie wniosek 230 głosami prawicy i centrum przeciw 134 głosom opozycji i lewego skrzydła październikowców został odrzucony. Pp. Uwarow i Guczukow przed samem głosowaniem opuścili salę obrad.

Z kolei Duma przeszła do sprawy p. Kolubakina, która polega na tem, że coś ze dwa lata temu na pewnym zebraniu p. K. wygłosił mowę, za którą został obecnie pociągnięty do odpowiedzialności sądowej. Należy dodać, że na zebraniu rzeczonem był obecny urzędnik policyjny, który w słowach p. K. nie znalazł nic nagannego. Ale to były czasy względnej wolności słowa; obecnie zaś minister sprawiedliwości zażądał od Dumy usunięcia p. K. Sprawa jest dość ciekawa ze względu na stanowisko, zajęte w niej przez poszczególne stronnictwa. Prawica skrajna, której poglądy w obszernej przemowie uzasadnił p. Bałaklejew, sądzi, że odpowiedni artykuł ustawy należy tłumażyć w ten sposób, że usuwanie pewnego posła na żądanie rządu powinno być obowiązkiem, nie zaś prawem Dumy, która mogłaby na żądanie tego rodzaju dać odpowiedź odmowną; innymi słowy mówiąc, Duma nie może wchodzić w rozpatrywanie sprawy *in merito*, a tylko z formalnego punktu widzenia. Szkoda, że przemawiali tylko posłowie ze skrajnej prawicy, centrum zaś poglądu swego nie wypowiedziało. Z działalności poprzedniej

wiadomo natomiast, że kadeci całkiem inny mają pogląd na te sprawy, mianowicie uznają, że usuwanie posłów jest prawem Dumy, która zatem może roztrząsać daną kwestję *in merito*. Ponieważ jednak już z góry przesądzono sprawę, mianowicie postanowiono oddać ją do rozpatrzenia specjalnej komisji, przeto p. Maklakow zastrzegł się w mowie swej jedynie przeciw rozstrzygnięciu sprawy przez plenum Dumy, proponując natomiast komisji wypowiedzenie się zasadnicze w tym lub innym kierunku, bowiem Duma niewątpliwie niejednokrotnie zmuszona będzie tego rodzaju wypadki w swej działalności rozpatrywać, powinna przeto posiadać pewne precedensy, na które możnaby się było powoływać. Ostatecznie uchwalono jednomyślnie sprawę przekazać komisji. Wogóle jednomyślnie głosowano aż pięć razy, co jest dowodem niezbitym, że obecni są zmęczeni i znudzeni.

W kwestji utworzenia komisji do spraw kolejowych przemawiał p. Święcicki, uzasadniając obszerniej potrzebę jej, cele i zadania.

Do komisji poszczególnych zostali powołani następujący polacy: do komisji wyznaniowej—p. Parczewski, reform sędownictwa—pp. Dymsza i Parczewski. P. Dymszą wybrano również na wiceprezesa komisji ustawodawczej i na prezesa jej drugiej podkomisji, roztrząsającej wnioski ministerstwa sprawiedliwości i spraw wewnętrznych.

Z. K.

— Wieczór Grottgerowski w «Ognisku» zgromadził tak wiele publiczności, że byłoby ciasno i duszno, gdyby wedle starego przysłowia nie rozszerzyły się ściany polskiego domu na przyjęcie miłych gości. W pieśniach, w żywych i nękających obrazach przesunęła się przed oczyma zgromadzonych tak niedawna i tak krwawo smutna przeszłość narodu, którego bólowi wyrazicielem był wielki zmarły artysta. Wrażenia zbudzonych wspomnień musiały być silne, bo w przyćmionej sali tu i owdzie rozlegały się spazmatyczne łkania. A gdy w jarzącem świetle kinkietów znikły smutne mary, do późna trwały ożywione rozmowy w tym szczerym i miłym nastroju, jaki zwykle panuje w «Ognisku». Młodzież przy pożegnaniu zamawiała sobie uroczę tancerki na przyszły wieczorek tańczący, który gospodarze «Ogniska» zapowiedzieli na najbliższą sobotę.

— Obchód pamiątkowy po Grottgerze, o którym podajemy powyższą wzmiankę, tak głęboko a serdecznie przemówił do uczuć kolonji, iż wiele osób, ubolewając nad niemożnością znalezienia miejsca w przepełnionej na owym wieczorze sali, zwraca się do członków zarządu «Ogniska» z prośbą o powtórzenie wieczoru. Należy się spodziewać, że życzeniu temu stanie się zadość. Zapytywany przez nas w tej sprawie p. Borawski, inicjator i kierownik wieczoru, oznajmił, że powtórzenie wpłynęłoby dodatnio na całość, przez wprowadzenie pewnych zmian i uzupełnień w szczegółach. Jednocześnie dałoby to możliwość zarządowi «Ogniska» rozdania pamiątki, ofiarowanej dla kolonji petersburskiej przez p. Jarosława Grottgera, brata Artura, której przybycie z Krakowa opóźniło się wraz z reprodukcjami, mającemi zwiększyć wystawę dzieł Grottgera.

— Ogólne zgromadzenie. Dnia 6 b. m., o g. 8 wiecz., w sali biblioteki kościelnej (Newski 32), odbędzie się ogólne zgroma-

dzenie nadzwyczajne członków Tow. dobroczynności przy kościele św. Katarzyny. Obradom zebrania podlegać będą: 1) Wybory nowego składu członków zarządu, z powodu przedterminowego ustąpienia zarządu obecnego. 2) Wysłuchanie złożonej zarządowi przez niektórych członków Tow. deklaracji w sprawie przejrzenia uchwały zgromadzenia ogólnego z d. 17 listopada co do budowy domu przy ul. Kiryłowskiej. Nikomu nie tajno, że w łonie Tow. ujawnił się pewien niepożądany rozdzźwięk. Życzyć należy gorąco załagodzenia nieporozumień, gdyż w razie przeciwnym, ze zmianą Zarządu, niewątpliwie ucierpią sprawy Towarzystwa.

= **Z «Sokoła».** W nadchodzący poniedziałek, 10 b. m., «Sokół» urządza pierwszy popis gimnastyczny w sali Pawłowej (Troicka 13). W ćwiczeniach wezmą udział członkinie i członkowie Tow., oraz młodzież i dzieci gimnastykujące się w «Sokole». Po popisie tańce. Początek o godz. 8. Bilety w Księgarni Polskiej, w «Sokole» i w dzień popisu w kasie sali Pawłowej.

= **Na wpisy.** Dyrekcja zwraca się z gorącą prośbą do naszych czytelników o składki dla niezamożnych uczniów gimnazjum przy kościele św. Katarzyny. Pomóż ubogiej dziatwie naszej kończyć nauki—święty to nasz obowiązek. Oby nadchodząca Gwiazdka zabłysła dla tych potrzebujących światła! Pragniemy wierzyć, iż żaden z uczniów nie opuści zakładu szkolnego z powodu niezaplacenia wpisu, a pamiętajmy, iż «dwa razy daje, kto prędko daje». Ofiary przyjmuje redakcja «Kraju», oraz kancelarja gimnazjum (Newski 32).

= **Z Tow. zachęty sztuk pięknych.** W piątek 7 b. m., w lokalu Tow. odbędzie się koncert, z udziałem pp. Przybory, Rostropowicza, Łomanowskiej, Lemańskiego, Karskiego i innych.

= **Występy p. Przybyłko-Potockiej.** Pierwszy występ znakomitej artystki w sztuce Perzyńskiego «Aszantka» został odłożony. Z tego powodu ujrzeliśmy p. Przybyłko-Potocką (w teatrze «Komedja», na Mochowej) od razu w otoczeniu własnej trupy, złożonej z artystów wytrawnych i dobrze z sobą zgranych. Na pierwszy ogień poszła «Edukacja Bronki» Krzywoszewskiego. Z niesłabnącem zajęciem śledziliśmy za wszystkimi fazami tej «edukacji», niemiłosiernie gnębiącej wszystkie szlachetne pierwiastki w młodej dziewczynie. Rola Bronki dała artystce duże pole do wykazania swego talentu. P. Przybyłko-Potocka to artystka dużej miary. Gra jej, bardzo realistyczna, oparta na drobiazgowym wystudjowaniu roli, odznacza się wielobarwnością i temperamentem. «Aszantka», jak słyszeliśmy, grana będzie 16 b. m.

= **Ze sceny.** Znakomita artystka polska p. Marja Przybyłko-Potocka w zeszły wtorek dała się poznać po raz pierwszy publiczności tutejszej w wybornej sztuce St. Krzywoszewskiego «Edukacja Bronki». Wiadomo, że artystka zdobyła sobie wielkie uznanie na naszych głównych scenach i u wszystkich tych, komu jest drogą sztuka rodzima. Żałować wielce należy, że jej pierwszy występ nie zgromadził pełnej sali, gdyż stracili na tem przedewszystkiem sami nieobecni. Objaw ten dziwny wynikł być może skutkiem niesnasek, które ujawniły się ostatnimi czasy wśród naszej kolonji. Dla wyjaśnienia nieporozumień zaznaczamy, że p. Przybyłko-Potocka odbywa podróż artystyczną na czele własnej trupy i, naturalnie, nie ma wspólnego ze sprawami lokalnymi.

= **Koncert.** Doroczny koncert na rzecz naszego Tow. dobroczynności odbędzie się w sobotę, d. 8 grudnia, w małej sali Konserwatorium, przy współudziale wybitnych sił artystycznych, Bilety są do nabycia:

u pań opiekunek, w Księgarni Polskiej, w magazynie Frageta, w Zarządzie Tow. dobr., oraz przy wejściu do sali koncertowej. Początek o godz. 8^{1/2}.

= **Komitet budowy szpitala polskiego w Petersburgu.** W prędkim czasie ma się zawiązać wśród najszerzych kół kolonji polskiej w Petersburgu osobny komitet, mający na celu zebranie funduszu na budowę tak potrzebnego u nas, zwłaszcza dla uboższej ludności, szpitala polskiego. Zapoczątkowanie i urzeczywistnienie tej idei przyjęło na siebie tutejsze «Koło lekarzy polskich», przekształcające się obecnie w «Związek polski lekarzy i przyrodników w Petersburgu», rozciągający zakres swej działalności na całe Cesarstwo. Ustawa związku zarejestrowana została d. 15 maja r. b.

= **Kalendarz.** Wyszedł z druku kalendarz, wydany staraniem naszego Tow. dobroczynności. Czysty dochód ze sprzedaży przeznaczony jest, jak zwykle, na powiększenie funduszu Towarzystwa. Cena kalendarza kop. 25.

LISTY DO REDAKCJI

Od zawiązanego w Krakowie Akademickiego Komitetu dla sprowadzenia zwłok Juljusza Słowackiego do kraju otrzymaliśmy, z prośbą o zamieszczenie, następującą odezwę:

Od szeregu lat żyje w społeczeństwie polskiem myśl,—potężniejsza coraz bardziej uczucie,—wola, by drogie prochy Juljusza Słowackiego przewieźć do ojczyzny, aby po długich latach wygnania spoczęły wreszcie wśród swoich, wśród kochających serc współbraci.

Idąc za tym powszechnym głosem, «Akademicki Komitet dla sprowadzenia zwłok J. Słowackiego do kraju» od dziesięciu blisko lat pracuje bezustannie nad zgromadzeniem potrzebnego funduszu, by wreszcie urzeczywistnić to gorące pragnienie, wypełnić ten obowiązek narodowy.

I oto zbliża się chwila, zbliża się najstosowniejsza ku temu pora, dzień setnej rocznicy urodzin wieszczą.

I teraz, gdy się zbliżamy już do celu, stawiamy wobec pytania tak zasadniczego, że uważamy sobie za święty obowiązek, by po odpowiedź zwrócić się do całego społeczeństwa polskiego. Niech ono da wyraz swoim uczuciom, niech zawyrokuje, gdzie mają spocząć prochy «sternika duchami napelnionej łodzi», niech wskaże miejsce spoczynku, godne królewskiej szaty Jego ducha.

Co do nas, to pierwszą naszą myślą, wprost instynktowym odruchem, było to, że Wawel i jedynie tylko Wawel jest tą świątynią, godną, by przechować te najdroższe szczątki; że tylko tam, w tej «piastowej świątyni», winny spocząć prochy tego, który zostawił po sobie ową «moc i pieśń, która serce przeobraża i niewolnika przedzierzga w człowieka»...

Ale wyłoniły się inne pomysły uczczenia tych drogich pamiątek. Jedni pragnęliby złożyć je wśród chmur, gdzieś na szczycie Tatr, inni w akademickim kościele św. Anny, inni wreszcie na Wawelu, ale po za obrębem Katedry.

Wobec tego zwracamy się dziś do całego społeczeństwa polskiego z pytaniem: gdzie złożyć te święte prochy?

Niech każdy, komu imię Jego drogie, niech każdy, kto wspinał się za Nim po niebotycznych wyżynach ducha, kto z Nim cierpiał i wierzył, kochał i nienawidził, kim wstrząsał dreszcz zapału na brzmienie Jego słów,—niech każdy wypowie swe zdanie,—niech się stanie wola całego Narodu.

A teraz zwracamy się jeszcze raz do wszystkich. Niech każdy śpieszy z datkiem choćby najdrobniejszym, byleby wszyscy. Niech to wielkie dzieło ekspijacji, dzieło hołdu i wdzięczności, będzie czynem całego Narodu, wyrazem Jego uczuć i woli.

Pamiętajmy o żywych, ale nie zapominajmy o zmarłych, bo «jakże zamartwych-wstaną serca umarłe, jeżeli ich nie ukochają żywe».

Odpowiedzi w sprawie ankiety prosimy nadsyłać na ręce «Akadem. Komitetu dla sprowadzenia zwłok J. Słowackiego do kraju», Kraków, Uniwersytet Jagiell., najdalej do dnia 1 marca 1908 r., poczem Komitet, zebrawszy je w obszerny referat, opublikuje w dziennikach. Pod tymże samym adresem prosimy o nadsyłanie datków na sprowadzenie zwłok Juljusza Słowackiego i budowę dlań grobowca.

Za Komitet: *Wincenty W. ysocki*, sekretarz.
Dr. Stefan Góra, prezes.

DONIESIENIA

W czasie epidemji CHOLERY i TYFUSU

niezmierznie ważnem jest utrzymywanie w największej czystości jamy ustnej i zębów

Przy czyszczeniu zębów pastą saluferinową, niszczącą bakterje i uzdrawiającą jamę ustną, osiąga się całkowitą i zupełnie nieszkodliwą dezynfekcję, co stwierdziły najdokładniejsze badania w klinice prof. Nejjssera we Wrocławiu. Opis bezpł. Cena pasty: duża tuba 1 rb., mała—75 ks.

Skład hurtowy materiałów opatrunkowych
Domu Handl. „*Aleksander Wenzel*“
w Petersburgu, Grochowa 33. (8278)

Szkoła malarstwa i rysunku.

Lekcje Zygmunta Piotrowicza

w lokalu Polskiego Towarzystwa Zachęty
Sztuk Pięknych, Fontanka 83,

za opłatą 8 rb. miesięcznie.

Zapisywać się można w poniedziałek, środę
i sobotę od 3 do 5 godz.

Zwracamy uwagę Sz. Klientów

„Ozdobnej Fotografji“

Petersburg, Newski pr. № 114, m. 30,
aby z obstalunkami zwracali się wyłącznie
pod wyżej wskazanym adresem ze względu
na podszywających się pod naszą firmę.

Dobre ubiory męskie niedrogo
poleca **LEOPOLD KOCH**,
Warszawa, Miodowa № 2. (3557)

LITWA I RUŚ

Z NAD NIEMNA, 2 grudnia

[Miecz Damoklesa, wiszący nad ziemianami Litwy i Rusi].

□ Dużo daje do myślenia stan ekonomiczny naszego kraja. Czuć wyraźnie, że płyniemy szybko po ciemnych i groźnych nurtach do nieznanego kresu. Czy to będzie urwisko, z którego nasza łódź spadnie w przepaść, czy wypłynięcie na spokojną toń o zielonych brzegach? Wszak pewnego pięknego poranku prawie wszystkie nasze majątki mogą się stać własnością Banku ziemskiego, następnie zaś —

Banku włościańskiego. Interesy materialne całego naszego stanu ziemiańskiego wiszą na włosku. Nie jest to żadnym sekretem. Podczas chaosu rewolucyjnego w r. 1905 dłużnicy banków ziemiańskich utworzyli związek, coś w rodzaju syndykatu, w celu wymuszenia na bankach nieściągnięcia raty bieżącej i rozłożenia zaległości z lat ubiegłych na kilka terminów. Wypadki wówczas mknęły z zawrotną szybkością, spodziewano się natychmiastowego rozpadnięcia starego ustroju, nastania jakiegoś okresu złotego, kiedy kłopoty pieniężne znikną, jak mgła w promieniach słońca... Naprawdę trzeźwy, a w głąb rzeczy patrzący Hip. Korwin-Milewski ostrzegał, że żądano rzeczy niemożliwych, że Bank swoich własnych pieniędzy nie ma, że bierze od jednych, aby dać drugim, i jeżeli jedni nie zechcą zwracać pożyczek, to drudzy zostaną zrabowani. Nie chciano słuchać. Ostatecznie wszystkie halucynacje po jakimś czasie musiały pierzchnąć, zostały zaś kłopoty pieniężne, większe niż poprzednie, bowiem powstałe ztąd zaległości przewyższały zdolność płatniczą majątku. Z drugiej strony rolnictwo w istocie w tych paru krytycznych latach poniosło niebywałe straty. Palono dwory, wycinano lasy, rabowano zboże, ogłaszano bezustannie strajki. Tu i owdzie ziemianie nie byli pewni nawet życia. Kredyt prywatny znikł, lichwiarze nawet pochowali się pod ziemię, a jeżeli który odważał się wysunąć nos na świat, żądał za to podwyżki procentu z 30 do 50, nawet 60! Wytworzyła się sytuacja nad wyraz ciężka dla naszego uczucia narodowego i groźna dla banków i ziemian. Nagromadziło się tyle zaległości nieopłaconych, że za jednym zamachem możnaby całą Litwę i Ruś zlicytować. Ponieważ, rzecz prosta, tylu nabywców nie było, przeto banki musiałyby owe miliony dziesięcin ziemi przejąć na własność, aby po dwóch latach za byle co odstąpić je komukolwiek, albowiem banki ziemiańskie nie mają prawa zatrzymywać na własność dóbr, które na licytacji nie znalazły nabywców. Powtórzyłaby się z majątkami ta sama historia, jaka przed kilku laty zaszła z kamienicami, które po bezskutecznej licytacji znalazły się w rękach Banku wileńskiego. Trzeba było sprzedawać szybko mnóstwo nieruchomości, ustępując nietylko zaległe raty, ale nawet część długu kapitalnego, co pociągnęło dotkliwie straty dla Banku. Wnet zaczęła się spekulacja żydowska.

Wystarawszy się o możliwie najwyższą pożyczkę, taki geszefciarz nie płacił umyślnie rat po to, aby dom jego przeszedł na własność banku z braku nabywców. Byli właściciel po paru miesiącach podsuszał swego szwagra, zięcia lub brata, celem rozpoczęcia układow co do kupna. Bank z otwartymi ramionami przyjmował nabywcę. Rozpoczęły się targi: o całkowitej sumie długu wraz z ratami, karami i opłatami skarbowymi mowy być nie może. Bank ustępuje zaległe raty, żądając jedynie zwrotu długu kapitalnego, po pewnym jednak czasie zmuszony zostaje do największych ustępstw. Tym sposobem pierwszy lepszy Icek Obwarzanek, który był winien bankowi 100

tys. kapitalnego długu i 10 tys. zaległych rat, pozwala sobie zlicytować. Po pół roku kamienica wraca do Icka za pośrednictwem szwagra lub brata, lecz już bez rat i kar, z długiem 80 tys. zamiast 100 tys. rb. Interes to dla Icka bardzo ponętny, dla banku smutny. Cóż jednak będzie, gdy kres taki przyjdzie i na majątki ziemskie! Bank zginie i obywatele pójdą z torbami, nasza zaś rola historyczna i my sami ulotnimy się, jak dym...

Wszyscy dłużnicy ziemiańskiego Banku wileńskiego i talskiego zawdzięczają swój byt „posiadacza“ tylko dzięki prolongatom. Dłużnicy zalegają po cztery raty, i wówczas na 50 proc. pożyczają od lichwiarza niewielką sumkę, wystarczającą zaledwie na zapłacenie części pierwszej zaległej raty; bank przyjmuje zaliczkę, nieszczęsny zaś delinkwent oddycha całą pierś, mając na sześć miesięcy przed sobą spokój, zapewniony dach nad głową i zagwarantowaną pozycję społeczną!...

Długo ta gra ciągnąć się nie może. Pieniądze z nieba nie spadają, las wycięty, ziemia wyjałowiona, gospodarka nadwreżona niedbalstwem lub przesiadymaniem dziedzica w Paryżu, albo też, w ostateczności, choćby w Wilnie. Kto spojrzy uważnie na listę majątków, wystawianych dwa razy do roku na sprzedaż w bankach, kto wczyta się, jakie długie ciężary na tych dobrach, jakie nazwiska arystokratyczne i pozornie wysoce solidne finansowo figurują w tych rubrykach, ten żadnej nadziei ratunku nie widzi... Jaka nadzieja? z kąd ratunek? Jedyna możliwa droga — odprzedaż majątku w ręce zamożnego gospodarza, któryby dał cenę odpowiednią, umożliwiającą zbankrutowanemu właścicielowi uratowanie resztek i przerwienie się na inne pole pracy.

Mamy przed oczami dziwne zjawisko. Dopóki polakom nie wolno było nabywać ziemię na Litwie i Rusi, amatorów do kupna, polaków, było pełno. Nie wahał się ryzykować kapitałów i nabywać ziemię pod firmą rosyjską lub niemiecką, pod pozorem długoletnich dzierżaw, fikcyjnych długów i t. p. Dziś, gdy ograniczenia te uchylono — nabywcy znikli! Natomiast rzucono na rynek tyle ziemi obywatelskiej, że nawet Bank włościański poczuł przesyt.

Właściciele akcyj Banku wileńskiego, w którym zastawiono większość majątków, powinnyby póki czas zorganizować spółkę do nabywania dóbr, sprzedawanych w bankach z licytacji. Potworzywszy średnie i drobne parcele, z przelewem odpowiedniej części długu bankowego, akcjonariusze osiągnęliby dwa wielkie cele: uratowaliby swe akcje w razie krachu banku, zapobiegliby spadkowi cen na ziemię i dostarczyliby żywiłom miejscowym, z drobnej szlachty i włościan bezrolnych, dogodnych warunków kupna.

Wszystko to może dziwić ludzi, którzy słyszeli dużo o naszych „bohaterkich“ ziemianach, o wysokiej kulturze rolnej, o trzymaniu się oburącz ziemi praojców. Są tacy, lecz ich mało. Nie jedźdzą do Paryża, siedzą w domu, go-

spodarują, wyglądają jak dęby niespożyte, których żadne wichry nie złamią, ani z korzeni nie wyrwą. Na jeden powiat, niestety, naliczyć ich można zaledwie paru. Reszta — to ofiary bądź własnej lekkomyślności, zaszczerpionej przez wychowanie nieodpowiednie, bądź nieszczęsnego zbiegu okoliczności. Wyglądają jak las po burzy: tu wierzchołki strzaskane, tam pół pnia złamane; to wydarte z korzeniami rzesze rozbitków — jutrzejszych nędzarzy.

Wzór nie najgorszy załatwienia sporów agrarnych dał p. Wańkiewicz w procesie z czynszownikami majątku Komarówka (gub. mińskiej). Darował im zaległe za 4 lata czynsze i odstąpił im Komarówkę za 250 tys. rb., podzieliwszy majątek na parcele różnej wartości.

Itis

SŁONIM, 27 listopada

[Zatargi z ludnością białoruską. Klęska pożarów. Środki zaradcze].

□ Smutne myśli nasuwa wyzbycie się przez białorusinów włościan wszelkiej niemal etyki współżycia, zwłaszcza w okolicach, zamieszkałych przez ludność prawosławną. Nie mówię już o ciągłych katarbach na tle serwitutowem, pomijam bezprawne wyrąbywanie lasów obywatelskich: są to objawy powszednie na Białej Rusi. Zatargi te do pewnego stopnia można wytłómaczyć nienormalnymi, nieistniejącymi w żadnym państwie cywilizowanym warunkami, w jakich postawiono u nas większą i średnią własność ziemską, w końcu drożyzną i brakiem opału i drzewa budulcowego. W żaden sposób jednak niepodobna wytłómaczyć sobie tego wandalizmu w postaci palenia zabudowań dworskich. Nawet radykalna „Nasza Niwa“, wychodząca w Wilnie w języku białoruskim, surowo karci takie objawy zwyrodnienia instynktu społecznego.

Jesień — to czas, gdy każdy niemal gospodarz drży o swe zabudowania i krestencję, gdyż ciemne noce ułatwiają nocną robotę, i dopiero po pierwszym śniegu może odetchnąć spokojniej; na śniegu bowiem pozostają zwykle ślady, które wstrzymują niszcycielską robotę.

W ostatnich czasach, w dobrach Lipień p. Połubińskiego spalono gumno z całą krestencją; temuż losowi uległy Habinowicze Świeżyńskiego, Horka Niezabitowskiego i inne. Sprawcy, jak zwykle, zostali niewykryci. Nie tak szczęśliwie udało się uniknąć odpowiedzialności podpalaczom wsi Malyszewicze, gdzie poszkodowani właściciele, zazdroszcząc swym sąsiadom, których zabudowania ocalały, podpalili resztę wsi. Tym razem udało się odszukać winowajców, którzy poniosą zasłużoną karę. Sprawiedliwości stanie się zadość, lecz nie jest to radykalne lekarstwo na przestępstwa tego rodzaju. Zaniechanie podbudzania niechęci klasowych i narodowościowych przez różnych „działaczy“, tak lewych, jak i prawych, najbardziej zaś podniesienie dobrobytu włościanina naszego i t. d., przyczyniłoby się niewątpliwie do zmniejszenia dzikich, niemożliwych gdzieindziej objawów. Niestety, przy obecnym stanie rzeczy i usposobieniu względem kraju naszego sfer rządzących, jedynie samorząd będzie wsta-

nie wprowadzić życie kraju na tory pomyslniejsze.

G. K.

ŁUCK, 27 listopada

[Z dziejów osadnictwa czeskiego na Wołyniu]

□ Wychodźstwo czeskie, wypierane z odwiecznych siedzib przez żywioł germański i w latach 1865 — 1870 skierowane na kresy halickie, znalazło się w niezbyt przyjaznych warunkach. Z jednej strony konieczność uprawy wyjąłwionych i lesistych przestrzeni, z drugiej zaś — pielęgnowanie ideałów rodzimych wśród obcego, częstokroć wrogiego otoczenia, wymagały dużego napięcia sił fizycznych i intelektualnych. Rząd, któremu chodziło głównie o wpechnięcie stalego i mocnego klina pomiędzy wierzchnią warstwę ziemiańską a podścielisko włościańskie, i który Czechów uważał za sprzymierzeńców w walce z rzekomą latynizacją kraju, nie szczędził im wprawdzie poparcia administracyjnego, ulg w nabywaniu gruntów, i w sporach materialnych miał ich interes na oku, ale nie tylko nic konkretnego nie zdziałał dla zachowania lub rozwoju prastarej kultury słowiańskiej, lecz zgola nie kwapił się ze spełnieniem przyrzeczeń, poczynionych przez ówczesnego (r. 1868) kijowskiego wielkorszadę, ks. Dondukowa-Korsakowa, prowodyrom ruchu emigracyjnego: Przybyłowi, Oliczowi i Palackiemu. Z ogłoszonych niedawno pamiętników znanego rusyfikatora, Kryżanowskiego, p. t. „Czesi na Wołyniu“, wynika, iż ministerstwo spraw wewn., protegując wychodźstwo z pod berła św. Wacława, nie kierowało się bynajmniej względami dzwignięcia stanu ekonomicznego zaniedbanych obszarów i przysporzenia zdalnych rąk do pracy, lecz dbało jedynie o odwet na Austrii za udzielenie schroniska głowie przesładowanych ongi staroobrzędowców i o wzniesienie niesnasek w szeregach katolickich na Rusi. Jakkolwiek zorganizowano narazie w Ostrogu kursy pedagogiczne, które miały przygotowywać czeskich nauczycieli ludowych, próba ta nie wydała żadnych owoców, ponieważ usiłowano jedynie wpoić świeżym prozelitom dogmaty prawosławia w całej ich czystości ortodoksalnej. Gdy zaś w r. 1870 episk. wołyński Agafangel przyznał Czechom drobne liturgiczne ustępstwa językowe, ściałnął na się niezadowolnienie władz i rozporządzenia swe cofnąć musiał. W r. 1888 kolonje wołyńskie zwiedzał pomocnik ober-prok. Synodu, Sabler wraz z Kryżanowskim, w orszaku licznego duchowieństwa. Znów poczyniono Czechom daleko sięgające obietnice, jak mianowanie czeskich proboszczów, wprowadzenie do nabożeństw języka czeskiego oraz wyasygnowanie zapomogi na budowę cerkwi. Atoli żadne z tych solennych a złudnych przyrzeczeń nie przyobiekło się w kształty rzeczywiste, przybyłym zaś z Czech jeszcze przed ową wizytą kapłanom katolickim, jak np. ks. Kasparowi (w Hulczy, pow. ostrogskiego), ks. Gerliczce (w Podhajcach, pow. dubieńskiego) i ks. Saskiemu (w Glińsku, pow. rowieńskiego), którzy w rodzinnej mowie słowo Boże z kazalnicy głosili, zabroniono dalszych nabożeństw. Pragnąc zaś w reszcie Czechów,

którzy wytrwali w wierze prajoców, obudzić nastrój nieprzychylny dla Stolicy Apostolskiej i nakłonić ich do schyzmy, zaczęto gorliwie głosić myśl kościoła „czesko-wołyńskiego“ podług starokatolickiego szablonu.

Tym sposobem czesi, oderwani od pnia macierzystego, pozbawieni w ciężkiej walce o byt pierwiastków rodzimych, niezbędnych dla każdej narodowości, nie zasilani również dopływem z zewnątrz, zaczęli podlegać prądom asymilacyjnym, płynącym z panrosyjskiego źródła; to też nic dziwnego, że dziś ze szpalt wychodzącego w Kijowie tygodnika „Rusky Cech“ (Nr. 45 „w den patrona zemi ceske“) rozlega się krzyk rozpaczny: „ginie my, ginie nasza narodowość, giną nasze dzieci!“ i dalej: „jeżeli stan taki potrwa dłużej, to wkrótce po Czechach na Wołyniu pozostanie tylko wspomnienie“.

Wobec odporności i zaciętości czeskiej w tem groźnym *memento mori* mieści się zapewne zbyt wiele pesymizmu. Niemal tu i naszej winy, bowiem ani ziemiaństwo polskie, ani nasza inteligencja, mieniająca się czołem miejscowej ludności, a która swą wyższą kulturę zawsze ma na ustach, nie uczyniła nic, by przysparzyć osiadłym pośród niej odłam czeskiego narodu i w imię braterstwa słowiańskiego, lub wspólnych cierpień, podać mu dłoń pomocy w walce o byt narodowy. Przeciwnie, nieraz traktowano ich z góry, z podejrzliwością, jako plebs, demagogicznymi dążnościami przesiąkły, który przyszedł godzić na platoński arystokratyzm naszego ducha. Dużo mieliśmy i mamy własnych utrapień i wrogów, lecz nie usprawiedliwia to naszej obojętności na dolę współbraci. Niespożyta mocą naszego ducha, nieprzebraną skarbnicą kultury mesjanicznej, możemy zawsze, jak ogniem, ogrzać Słowian, podmuchem z północy zmrożonych. Gdy na wyborach do pierwszej Dumy czesi oddali swe głosy na polskich elektów, przyjęto ten objaw jako hold, należny zasłużonej wyższości, i nie zabiegano wcale, by rozniecić iskrę tlejącej sympatii. Więc podczas wyborów do drugiej Dumy Rosjanie z ręcznie wyzyskali nasze niedbalstwo, i Czech z Rowieńskiego, poseł Dobrgław, zasiadł obok Szulgina i innych zdeklarowanych nieprzyjaciół naszej narodowości. Tymczasem Czechów na Wołyniu liczą około 25,000 i jeżeli gub. wołyńska stosunkowo najmniej od agrarnej zawieruchy dotąd ucierpiała, zawdzięczamy to w znacznym stopniu czeskim osadnikom, którzy narówni z innymi obcoplemieńcami, stanowiąc cel dla pocisków Poczajowskiej Ławry, służą za wał ochronny przeciwko wdzierającej się różnemi szczerbami wywrotowej agitacji.

Choć gromy potępienia posypią się pewno na moją głowę, ale powiem, iż w poruszonej kwestji prasa nasza również nie jest bez winy. Jej obojętność na sprawy czeskie, słabe zainteresowanie się nawet wydatniejszymi objawami ich życia, lub tendencyjne ich oświeślenie, przyczynia się do pogłębienia przepaści pomiędzy pracującymi na jednym zagonie Polakami i Czechami. Zwłaszcza dotyczy to miejscowej prasy kijowskiej. Znam wielu wykształceńszych Czechów, którzy,

ponieważ tygodnik „Rusky Cech“ codziennych informacji dostarczać nie jest w stanie, chętnie prenumerowaliby pisma polskie, gdyby nie przytoczone powyżej braki. Z takiego ignorowania tworzy się mętne źródło fałszywych informacji, w rodzaju tych, jakie „Narodni Listy“ zamieścili niedawno o przyczynach usunięcia J. E. biskupa barona Roppa, wystawiając go jako Niemca-fanatyka, co w sposób rzeczowy dotąd obalone nie zostało. Ztąd pochodzi, iż uczniowie szkoły rolniczej w Przyrowie, zwracając się do tu-tejszych stowarzyszeń rolniczych o posady, nadmienają, że pragną nabyte wiadomości poświęcić dla dobra kultury „rosyjskiej“, jak gdyby kresy nasze były samymi Rosjanami zaludnione! Najwyższy czas zerwać z taką taktyką, na której tylko *tertius gaudens* dobrze wychodzi.

Tymczasem czesi, widząc, że są odosobnieni, dostrzegając topnienie swych kadrów narodowych, dochodzą do przekonania, że jedną z głównych przyczyn tych zjawisk jest brak kapłanów czeskich, którzy, będąc kością z kości i krwią z krwi powierzonych ich pieczy owieczek i umiając tem samym zrozumieć istotę ducha czeskiego, najskuteczniej otoczyliby go pancerzem przed zakusami zachłannej rusyfikacji. Dlatego słowacka tragedia w Czernowej i działalność ks. Glinki, który taką wiarę zdażył zapalić w sercach ciemionych Słowaków, budzą echa szczerzego entuzjazmu u wołyńskich Czechów, i z zapalem i nadzieją lepszej przyszłości powtarzają oni ostatni okrzyk umierającego pod madjarskimi kulami Słowaka: „Za Słowaczczyzną, za Glinkę!“

Awr.

KOLONJE POLSKIE

Moskwa

□ **Otwarcie «Domu polskiego».** W niedzielę d. 2 b. m., o godz. 1-ej z południa, odbyło się uroczyste otwarcie «Domu polskiego» w Moskwie. Zebrało się około 500 osób. Na przewodniczącego został wybrany p. Antoni Zaremba. P. Zaremba powitał nową instytucję i życzył jej powodzenia. Następnie bardzo szczerze przemówił nasz dziekan, ks. Wasilewski, nawołując do pracy i łączności. Mowy następowały jedna po drugiej, a mianowicie: pani Laudynowa pozdrowienie od Związku kobiet polskich w Moskwie, p. Zdanowski o zarysie działalności «Domu polskiego» i jego znaczeniu, p. Margunas od Litwinów, p. Ewerdt od Tow. dobroczynności, p. Fr. Młynarski od «Litni», p. Berens od Tow. studenckiego bratniej pomocy, p. Hochedlinger od redakcji «Kraju», p. Kozłowski od «Kurjera Litewskiego» i jako przedstawiciel Małej Rusi, p. Stypułkowski, p. Iwanowski od Białej Rusi, p. Polkowski przypominając o łączności z «narodem» rosyjskim, który nam nigdy wrogiem nie był. P. Ant. Kolnarski zaproponował wysłać telegram dziękczynny posłowi Kramarzowi do Wiednia za jego energiczny protest przeciw polityce zaborczej w Prusach. Były jeszcze inne mowy i zebranie zakończyło się około 4-ej. W d. 16 b. m. odbędzie się pierwszy wieczór «Domu polskiego» i będzie poświęcony pamięci Stanisława Wyspiańskiego.

□ **Przedstawienie amatorskie.** W dniu 27 listopada odbyło się na korzyść naszego

Tow. dobrocz. przedstawienie 4-aktowej komedji Przybylskiego «Wicek i Wacek», wykonane przez Kółko miłośników sceny pod reżyserją p. Mameloka. Amatorzy wywiązali się ze swego zadania bardzo starannie i zasłużenie byli nagrodzeni hojnymi oklaskami. Po przedstawieniu były ożywione tańce. *Chorągży.*

SZ. CZYTELNIKÓW i przyjaciół pisma, zamieszkałych w Cesarstwie, upraszamy o przesyłanie nam *wycinków* z miejscowych pism rosyjskich, dotyczących życia rodaków naszych, ich społecznej i ekonomicznej działalności, towarzystw dobroczynności, syndykatów, stosunków kościelnych i t. d., jak również wycinków z tych artykułów miejscowej prasy rosyjskiej, w których rozważane są stosunki polsko-rosyjskie i wogólności kwestje, z życiem polaków w Rosji związane. Za przesyłanie tego rodzaju wycinków będziemy bardzo obowiązani, mimo bowiem najszczerzej chęci, nie jesteśmy w stanie skontrolować całego materiału, zawartego w paru set pismach prowincjonalnych, które w Rosji wychodzą.

Redakcja «Kraju»

OFIARY

Na kościół św. Mikołaja w Kijowie.

Lista 150.

Do Komitetu budowy nowego kościoła (ul. Proreznia № 13) od d. 12 października do 9 listopada wpłynęły ofiary następujące:

Leonard Jankowski po raz jedenasty 10,000 rb., Wiktor Jenicz 5 rb., K. Stępczyński z Włocławka 5 rb. 35 k., Stanisław Krasnopolski pamięci Klemensa i Leon-

tyny Staniszewskich 200 rb. Różne osoby w markach pocztowych 8 rb. 15 k. Adam Heibowicz 5 rb., Henryk Bogacki 10 rb., Józef Malinowski 3 rb., N. N. 60 k., Józef i Stefanja Bajkowscy zamiast wieńca na trumnę ś. p. Gerarda Bajkowskiego przez pośrednictwo redakcji «Dzien. Kijowsk.» 25 rb., Ignacy Korsak 2 rb. i zebrane od Ant. Kozłowskiego 1 rb., Wikt. Kwiatkowskiego 2 rb., N. Niedzielskiego 50 k., Jakóba Prokopa 50 k., N. Germańskiego 50 k., Stasi K. 50 k., Pawła Syryńskiego 50 k. Razem z poprzednimi ofiarami 447,415 rb. 27 kop.

Prezes Komitetu: *L. Jankowski*

Zapoczątkowana przez d-ra Ks. Jaxę-Bykowskiego lista ofiar na rzecz budowy *szpitala polskiego w Petersburgu*: Od pani Kazimiery Kamionko ze Stefanowa (pow. rochaczewski, gub. mohylowskiej) 5 rb., od d-ra Ks. Jaxy-Bykowskiego w Petersburgu 23 rb. 5 k., razem 28 rb. 5 k.

NEKROLOGJA

Dnia 15 (28) grudnia r. b., w pierwszą bolesną rocznicę zgonu



**EMILJI Z BILIŃSKICH
CYBULSKIEJ**

w kościele św. Katarzyny (Petersburg, Newski 32/34) o godz. 9 rano odbędzie się nabożeństwo żałobne, na które syn z rodziną zaprasza. W tymże dniu odprawiona będzie msza św. w Czerniowcach, gub. podolskiej, w kościele miejscowym.

LISTA ZMARŁYCH

† W Warszawie: Brodkiewicz Jan, handlowiec, l. 38. Górski Józef, emeryt, l. 79.

Londyńska Eleonora, z Rościszewskich, wdowa, l. 79. Łempicki Mikołaj, b. ob. ziemski, l. 82. Muklanowicz Józef, literat, l. 32. Przędziecki Józef, emeryt, l. 79. Świerczyńska Paulina, wdowa, l. 67. Szarowicz Jan, urz. sądu handl., l. 71. Szczepański Teodor, emeryt, l. 62. Trzetrzezińska Elżbieta, z Trzetrzezińskich, wdowa, l. 61. Tyrankiewicz Ludwika, z Wasiańskich, wdowa, l. 78. Wójcicki Leon, emeryt, l. 60. Na prowincji: Kościelecki Lucjan, literat, l. 57—w Otwocku. Rayzacher Alfred, b. dyrektor b. banku polskiego, l. 82 — w Radomiu. Rogalińska Klara-Wanda, z Szubartowskich, l. 75 — w Piasecznie. Stano Henryk, dr. med., l. 67—w Międzyrzecu. Wojnicz-Sianożęcki Cezary, adwokat, l. 63 — w Piasecznie.

KRONIKA GIEŁDOWA

Petersburg, 3 (16) grudnia. Na giełdzie tutejszej notowano: renta państwowa 74 1/2, pożyczka wewn. 5 proc. 1905 r.—94 1/4, pożyczka wewn. 1906 r.—92 1/2; pożyczki premjowe: I — 370, II — 264, III — 225. Wartości banków ziemskich: listy zastawne wileńskie 74 1/2, kijowskie 72 1/2, akcje wileńskie 445. Papiery przemysłowe: akcje bakińskie 553, kaspijskie 4,350, Mantaszewa 155, Nobla (udziały) 10,550, briańskie 105, Hartmana 234, Kołomieńskie 192, małcowskie 306, putiłowskie 90 1/2, sormowskie 128, Feniks 170, bałtyckie 358. Przekazy: Bank Państwa sprzedaje: na Londyn po 95,05 rb. za 10 f. szt., na Berlin 46,30 za 100 mk, na Paryż 37,72 za 100 franków.

TREŚĆ N-ru 44

Odczwa.

Artykuł wstępny: Budżet państwa, p. *J. M.*
Artykuły bieżące: Wrażenia paryżskie, p. *Estermusa*. Zadania Związku Katolickiego w Cesarstwie. Prasa francuzka o antypolskiej ustawie o zgromadzeniach. Japonja i Ameryka, p. *Z. Karłki* ulotne, p. *H. Orkiszca*. O naszych sprawach, p. *Wiwry*. Kaukaz pod względem wyznaniowym, p. *J. Obst.*
Królestwo Polskie: Z prasy polskiej, p. *A. B. C.* Warszawa, p. *T. Ch.* Zamknięcie polskiej Macierzy szkolnej, p. *Z. Zapis* Spasowicza.
Nadesłane.
Kurjer nadnewski: Duma państwowa, p. *Z. K.* Kronika miejscowa.
Listy do Redakcji.
Doniesienia.
Litwa i Ruś: Z nad Niemna, p. *Flisa*. Ze Słoniama, p. *G. K.* Z Łucka, p. *Awr.*
Kolonje polskie: Moskwa, p. *Chorągży*.
Nekrologja.
Kronika giełdowa. Ogłoszenia.

PRZEGLĄD LITERACKI: Sprawa polska nad Bajkałem w 1866 r., p. *Cyrjaka Szwentowca*. Język pomocniczy międzynarodowy. IV, p. *J. Baudouin de Courtenay*. «Jans der Polen», p. *Jana Obst.* Pogadanka, p. *W. G.*

ZAKŁAD ŚW. WOJCIECHA

w Warszawie, Aleje Jerozolimskie № 37, telefon № 10-939.

P O L E C A :

Obrazy i sztychy, reprodukcje sławnych arcydzieł malarstwa religijnego, oprawione w gustownych ramach, przy dostępnych cenach. **Statuy i statuetki Świętych Pańskich**, wykonania artystyczne i gustownie polichromowane. **Kwiaty sztuczne metalowe**, giętkie, elastyczne, nadzwyczaj ozdobne, nadające się świetnie do przystrojania ołtarzów, dzięki wiotkości dające się łatwo oczyszczać z kurzu. **Obrazki do książek do nabożeństwa, kolendowe, odpustowe, misyjne**, stanowiące pamiątkę I Komunii Św. **Krzyże stojące i ściennne** z metalu lub z drzewa, doskonałego wyrobu. **Pasje Chrystusa Pana do przytwierdzenia** na krzyżu, wykonane artystycznie z naj-

rozmaitszych metali, niklowane, srebrne, złocone i polichromowane. **Kapliczki misterne**, a także większych rozmiarów z wizerunkami Świętych Pańskich. **Kropielniczki z porcelany metalowej i emalowanej**, z brązu lub cynku, przewyższające wszelkie wytwory dotychczasowe pięknnością kształtów i pomysłową ornamentacją. **Różnice rozmaitego wyrobu** od skromnych począwszy, a skończywszy na bardzo cennych. **Szkaplerze starannie wykonane. Medaljoniki** złote i srebrne, pozłacane, posrebrzane, emalowane, oszlone, niklowane i aluminiowe, górujące nad dawniejszymi wyrob. artystyczną subtelnością. **Zakład uprasza Wiel.Duchowieństwo o łask. zwiedzenie bez przymusu kupna**

BIURO TECHNICZNE

«PIELESZ»

Petersburg, ulica Galerna № 30, m. № 9.

Przedstawicielstwo na Północno-Zachodnie gubernje na

Paleniska do kotłów

braci WENDEROWICZ,

które przy wszelkim opale dają oszczędności 8 do 46 proc. i nadają się do spalania: opiółek, miazgi węglowej, torfu i wszelk. odpadków organicznych.

DLA MĘŻCZYZN OSŁABIONYCH!

APARAT PASTORA

Aparat Pastora, patentowany przez Departament za № 12002—usuwa niemoc, wzmacnia organa płciowe. Skutek niezawodny! bez ujemnego wpływu na organizm. Komplet z opisem **rb. 25**. Wysła się bezzwłocznie po otrzymaniu zadatku. Warszawa, Trębacka 1, Technik Seweryn Pik. (3613)

DZIENNIK WILEŃSKI

polityczny, społeczny i literacki

Najtańsze pismo polskie codzienne na Litwie!

Pismo daje pełny obraz życia i dążeń społeczeństwa polskiego na Litwie.

W kwartale I-szym roku 1908 «Dziennik Wileński» rozpocznie druk najnowszej powieści

Henryka Sienkiewicza

osnutej na tle stosunków współczesn., p. t.:

«**PONAD ŻYCIEM**».

«Dziennik Wileński» podaje własne korespondencje i telegramy z Dumy Państwowej i Rady Państwa,

W dziale naukowym i literackim «Dziennik Wileński» ma zapewnione współpracownictwo pierwszorzędnych sił polskich.

Dział korespondencji systematycznie jest rozszerzany; pismo posiada stałych korespondentów we wszystkich stronach Litwy, a także w innych dzielnicach polskich i w większych środowiskach zagranicą, i zamieszcza gruntowne i szczegółowe informacje o życiu umysłowym, politycznym i ekonomicznym w kraju i zagranicą. Od połowy grudnia r. b. «Dziennik Wileński» zostanie znacznie powiększony. Zwiększenie pisma umożliwi nam rozszerzenie obecnych działów i wprowadzenie nowych.

Wobec powiększenia numeru i kosztów wydawnictwa, od dnia 1 stycznia 1908 r. warunki prenumeraty będą następujące:

	w Wilnie:	Na prowincji:	Zagranicą:	Za odnośnienie do domu dopłaca się
rocznie	6 rb. — k.	8 rb. — k.	12 rb.	rocznie 1 rb., miesięcznie 10 kop.
półrocznie	3 rb. — k.	4 rb. — k.	6 rb.	Zmiana adresu 20 k.
kwartalnie	1 rb. 50 k.	2 rb. — k.	3 rb.	Numer pojedynczy 5 k.
miesięcznie	— 50 k.	— 70 k.	1 rb.	

Nowość! Prenumerata tygodniowa w Wilnie **15 k.** z odnośnieniem do domu. **Nowość!**

Adres Redakcji i Administr. «Dz. Wil.»: Wilno, ul. Dominikańska 17. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: filje, księgarnie, biura ogłoszeń.

Młody autor. Nowa ustawa ochrania nas od plagiatów!
Stary autor. Głupstwo! Ja piszę 20 lat, a odemnie jeszcze nikt słowa nie przepisał. (Śmigus)

Gruntowny przewrót w dziedzinie MASZYN DO PISANIA.



NAJNOWSZA AMERYKAŃSKA *
* * * MASZYNA DO PISANIA

„**Oliver**”

Piszący widzi napisane od pierwszej do ostatniej litery. Najwyższe nagrody na ostatnich wystawach amerykańskich.

Cena najnowszego modelu maszyny „Oliver”, ze zwyczajnym wałem . 275 rb.
Takaż maszyna z dużym wałem . . 300 »

Katalogi wysyła się bezpłatnie.

DOM HANDLOWY

Ziwi i S-ka,

Petersburg, Newski prospekt 65. (8163)

Zamiast herbaty lub kawy
powagi lekarskie zalecają pić

Czyste **KAKAO** Holenderskie
BENSNDORP'a.

Napój zdrowy, pożywny i tani.
— Do nabycia wszędzie —

AMSTERDAM
HOLANDJA

Przedstawiciel w Petersburgu: A. Wölz w Petersburgu.

„**DZWONEK CZĘSTOCHOWSKI**”
pismo ilustrowane pod redakcją ks. **JÓZEFA ADAMCZYKA**
na rok 1908

ofiaruje na premjum piękny, kolorami wykonany obraz:

„**Ołtarz z cudownym wizerunkiem Pana Jezusa w kaplicy na Jasnej-Górze w Częstochowie**”.

„Dzwonek Częstochowski” zawierać będzie oprócz dotychczasowych działów i nowych, jako to: z polityki, z pedagogii, z nauk przyrodniczych, higieny, przemysłu, handlu, najnowszych odkryć i wynalazków, gospodarstwa rolnego i domowego, a także nauk społecznych.

Cena 4 ruble.

Listy należy adresować i prenumeratę nadsyłać: do Redakcji „DZWONEK CZĘSTOCHOWSKI” pod Jasną-Górą w Częstochowie lub: w Warszawie Krucza 40.

Redaktor i wydawca ks. **JÓZEF ADAMCZYK.**

Środki ochronne (Preservatifs).

gumowe i pęcherzowe oryginalne paryżkie, angielskie i niemieckie oraz inne pod nazwą: Ramses, Prisma, Triumph, Victoria, Mikado, Neverrip etc., etc., tuzin od 75 kop. do 10 rb., oraz różne Pessarja zabezpieczające d-rów Earlet, Mensinga, Hasse i wielu innych, poleca Magazyn Optyczny **JULIANA DRECHERA**, ul. Szpitalna № 6. Tamże Przepaski miesięczne niezbędne dla Pań. Bandaże rapturowe elastyczne bez sprężyn, oraz sprężynowe z pelotami gumowymi, Pończochy elastyczne bez szwu, Wyprawy połogowe, Irygatory etc., etc. Przy zakładzie znajdują się pokoje dla Pań z oddzielnym wejściem z bramy, z usługą kobiecą, oraz udzielanie praktycznych objaśnień przy nabywaniu potrzebnych artykułów. Na żądanie wysyła się sekretnie specjalny cennik środków ochronnych, zapobiegawczych dla mężczyzn i kobiet, oraz sposób użycia z objaśniającymi ilustracjami za 20 kop. (można markami). **Towar najprzedniejszy.** Wysyłka pocztą za zaliczeniem. (3632)

NIEZAWODNE ŚRODKI (bez żadnej blagi) przeciw zmarszczkom: **Masełki młodości**, **Przepaski** na czoło i na zbytnei podbródek. **Wanny** parowe i **prawy** rzędy do samomasażu twarzy. **Przeciw otyłości**: „**Jodylina**” D-ra Deschamp oraz angielskie **mydło Gessa** na schudnięcie dowolnej części ciała. Na piękny rozwój biustu: „**Lait Vegetal d'Apv**” oraz aparaty pneumatyczne do masowania piersi D-ra Lupera. Duński „**Mos Balsam**” na porost włosów. „**Sève souvellière**” na porost brwi i rzęs. „**L'anti-Bolbos**” na węgry. **Epilatoire des Sultanes** na usunięcie włosów. „**Lustoite**” idealny błyszcz do paznokci i napatki do zwężania tychże. **Rękawiczki kosmetyczne** od rb. 2 kop. 50 para. **Wody** na włosy na kolor złoty i mahoniowy. **Farby** na odcień żądany. **Fianela** w trzech zapachach, oraz niezwykły wybór pięknych stylowych **grzebieli** ozdobnych po cenach najniższych. (3612)

Poleca: Specjalny Magazyn nowości kosmetyczno-perfumeryjnych
W. PASZKOWSKIEGO.
Marszałkowska № 109 róg Chmielnej, tel. № 75-68. Wysyła pocztą.

Artysta K. Cóżże taki potłuczony?
Art. W. Ej nie... Zona obrzuciła mnie kwiatami.
Art. K. Kocha cię kobietka... no? ale żeby aż takie sińce...
Art. W. Ba... kiedy te kwiaty były w wazonikach!

(Śmigus)